GROCHOWY WIENIEC.

GROCHOWY WIENIEC

czyli

MAZURY W KRAKOWSKIEM.

KOMEDYA

w 4ch aktach

przez

Antoniego Małeckiego.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1855.

OSOBY.

PAN JĘDRZÉJ Remiszowski, dziedzic Olszówki.
PANI JĘDRZEJOWA, z domu Paskówna, jego żona.
Pani Kunegunda RUCKA, jego siostra.
Jan Chryzostom PASEK, brat Pani Jędrzejowéj, } Towarzysze Chorągwi Pancernéj.
Franciszek OŁTARZOWSKI, sąsiad Paska, } Towarzysze Chorągwi Pancernéj.
Łukasz Komorowski, WOJSKI i Podstarości Nowomiejski.
Karol ŻELECKI } sąsiedzi i stronnicy Pana Wojskiego.
Onufry KARDOWSKI } sąsiedzi i stronnicy Pana Wojskiego.
Pani TULSKA, krewna Pani Ruckiéj.
ELŻBIETKA, córka Pani Tulskiéj.
DZIĘGIEL, pachołek w usługach Paska.
MACIÉJ, sługa Państwa Remiszowskich.
Panowie i Panie z sąsiedztwa PP. Remiszowskich.
Muzykanci.

Rzecz dzieje się w *Olszówce*, w Krakowskiém, za panowania Króla Jana Kazimierza.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Pokój bawialny we dworze Państwa Remiszowskich. W głębi sceny drzwi na dwór, z prawéj strony do alkierza, z lewéj do sali jadalnéj. W rogu pokoju kominek, na którym ogień się pali).

Występują równocześnie **Pan Jędrzéj** *i* **Pani Jędrzejowa**, *każde innemi drzwiami.*

P. JĘDRZÉJ *(rzucając czapkę na stołek.)*

Przy téj świętéj niedzieli więcéj się człowiek ugniewa z tymi szelmami, niż przez rok cały!

PANI JĘDRZEJOWA.

Cóż ci tam takiego znowu spłatali, mężyczku?

P. JĘDRZÉJ.

Kucharz pijany jak bela; kredencerz jak cztery dziewki; a foryś tak rozum stracił, że jak szaleniec bije, tłucze i kaleczy, kto mu się tylko na-

winie. Już tam trzech rannych odniesiono do domu!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dobrze, że moja apteczka zaopatrzona w kamforę i spirytusy! Będzie kogo kurować!

P. JĘDRZÉJ.

Kurować jak kurować! Ale kto to dzisiaj zgotuje wieczerzę? kto ją gościom poda, kiedy to wszystko utopiło rozum w kieliszku?

PANI JĘDRZEJOWA.

Mój Jędrzejku! Trzeba téż być wyperswadowanym. Od czego téż ostatki? Przecież-to i wy Panowie, kiedy się tylko zdarzy okazyjka, nie wylejecie za kołnierz! Czego chcesz od nich? Przyjdzie Popielec, będą oni potulni jak niebożęta!

P. JĘDRZÉJ.

Jużto Aśćka zawsze jak patron trybunalski zasłaniasz wszystkie ich vitia i exorbitacye! Ale ciekaw jestem, co będzie, kiedy goście zajadą, a tu żywéj duszy do posługi!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie to jakoś! Na co się naprzód kłopotać? Dość będzie czasu do tego, kiedy przyjadą.

P. JĘDRZÉJ.

Piękna zasada!

PANI JĘDRZEJOWA.

A zresztą, czy to nie nasi poufali sąsiedzi? Czy to bez swojéj służby przyjadą? Trzeźwy pijanego wyręcza wszędzie i zawsze.

P. JĘDRZÉJ.

Jeżeli tylko ty dasz sobie radę, to owszem! Niechże piją!

PANI JĘDRZEJOWA.

Oto słuchaj raczéj Jędrzejku, bo to ważniejsze, co powiem. Dajże mi raz ostateczną instrukcyą, czego się mam trzymać.

P. JĘDRZÉJ.

O co się pytasz, Teklusiu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Przestań téż już być kunktatorem i rzeknij słowo, *tak* albo *nie!* Pójdzie Rucka za tego Komorowskiego, czy odprawi jego konkury?

(Pan Jędrzéj wździyma ramionami i przechadza się po pokoju).

Otóż go masz! Zamiast się decydować, chodzi po komnacie i rozmyśla, jakby o koronę szwedzką chodziło.

P. JĘDRZÉJ

(chodząc tam i napowrót w zamyśleniu).

Moja siostrzyczka, choć wdówka, ale wdówka młoda i gładka.... Wartáby innego męża!....

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

No tak, to lubię! To przecie coś, co do męskiego słowa podobne.

P. JĘDRZÉJ (*jak wyżéj*).

P. Komorowski — kawaler marcowy... trochę harpagus!... sknera, dziwak... dla polowania nie tylko żony ale i zbawienia gotów zapomnieć....

PANI JĘDRZEJOWA.

Więc broń ją Boże od takiego męża!

P. JĘDRZÉJ (*kończy myśl zaczętą*).

Ale — persona poważana w powiecie — Wojski i Podstarości Nowomiejski, do tego fortuna, panie! przed którą wszelki respekt!

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

Co tam Ruckiéj po jego fortunie! Ma ona dość swojéj!

P. JĘDRZÉJ (*konkludując*).

Jednak — — trzeba się będzie jeszcze nad tém zastanowić!

PANI JĘDRZEJOWA.

A! mój miły Boże! Jakże się długo będziecie zastanawiali? Jużto pół roku, jak konkuruje! Ej, co mówię! Od czasu, jak tylko zszedł z tego świata p. Rucki, (daj mu tam Panie wieczny odpoczynek), zajeżdża i przymila się i do niéj i do ciebie, i do mnie i do sług nawet naszych — — —

P. JĘDRZEJ (*przerywa*).

Bo to wy białogłowy, tobyście chciały zaraz tylko swatać i swatać! Gdyby się działo na świecie po waszéj woli: nie byłoby starych panien ani na pokazanie; a stary kawaler byłby taki fenomen, jak ten olbrzym przedpotopowy, którego żebro wisi w nowomiejskim kościele! Za pieniądzeby go pokazywano!

PANI JĘDRZEJOWA.

I cóżby też w tém było i złego?

P. JĘDRZEJ.

Wiele i bardzo wiele, Mościa Dobrodziko!

PANI JĘDRZEJOWA.

Na przykład?

P. JĘDRZÉJ (*liczy na palcach*).

Pro primo: nie umiałybyście wy mężatki cenić małżeńskich słodyczy. Teraz, kiedy spojrzycie na skwaszoną minkę czterdziestoletniéj z lilijką...

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

Rozumiem! Jak zbawicielów jakich przeto kochać mamy panów naszych, żeście nam pozabierali nasze lilijki! — A ja Jegomości na to odpowiem z innéj beczki. Gdyby panny wiedziały, co *my* wiemy (Waszmość rozumiesz, o czémto ja mówię!): to jakem żona Waścina, pokazywaliby za pieniądze mężczyznę, co dobił targu i zaprowadził żonę na kobierzec!

P. JĘDRZÉJ (*głaszcząc ją po twarzy*).

Mądra białogłówka z ciebie, moja kochana Tekluniu! Ale właśnie téż, że nasza Kunusia, jako wdówka, wie już co *wy* wiecie: dla tego namyśla się, kunktuje, a p. Wojski zajeżdża do niéj już od pół roku — daremnie czy nie daremnie, to Panu Bogu wiadomo.

PANI JĘDRZEJOWA.

Ale to i Jegomości powinno być wiadomo! Bo pytać jéj się o to: nastroi minkę jak niewiniątko, coto trzech zliczyć nie umie: „jak pan Jędrzéj zadecyduje!“ Pytać się pana Jędrzeja —: „jak moja siostrzyczka zechce“....

PAN JĘDRZÉJ (*uśmiechając się*).

A gdyby ciebie zapytać?

PANI JĘDRZEJOWA.

Tobym odpowiedziała, że zwodzicie tylko człowieka. Bo prawdziwéj ochoty ani ty nie masz bratem, ani ona mężem go swoim nazwać! Tylko wam trudno rzec ostre słowo i pożegnać pana Wojskiego.

P. JĘDRZÉJ.

Cierpliwości, cierpliwości, moja panno! Pan Komorowski dał (słyszę) słowo całemu sąsiedztwu, że tych zapust konkury jego zostaną ukoronowane. Dziś tu się zjechać mają. Niechże się dzieje wola Boża! Ukoronowaneć będą. Ale czy rozmarynem,

czy grochowinami? to pozostawiam Kunusi. Dam im i na jedno i na drugie braterskie moje błogosławieństwo; ale umywam ręce od wszystkiego i do niczego mieszać się nie chcę! —

SCENA DRUGA.

(Słychać wystrzały z pistoletów i trzaskanie z bicza).

PANI JĘDRZEJOWA *(przestraszona pierwszym wystrzałem).*

Uu! Święty Boże! co znowu za strzelanie?

P. JĘDRZEJ *(gniewnie).*

A! niegodziwe pijaki! To już i strzelają do siebie! *(spiesznie wychodzi na dwór).*

PANI JĘDRZEJOWA *(wygląda z okna).*

Goście jacyś — nieznajomi! — wojskowi! — Ale wariaty jakieś, żeby z takim trzaskiem do obcego domu zajeżdżać! Jeszcze nam strzechę podpalą! — Co widzę? Ściskają się z Jędrzejkiem! *(z wielką radością:)* Ach! mój Boże! wszakże-to mój Jasinek!

(Biegnie skwapliwie ku drzwiom; wtém wchodzą **Pasek** *i* **Olłarzowski**, *za nimi* **P. Jędrzéj**. *Pani Jędrzejowa rzuca się Paskowi na szyję.*

PANI JĘDZEJOWA.

O witajże, witaj, mój najukochańszy Jasinku!

PASEK *(ściskając siostrę).*

Jak mi się miewasz, droga siostrzyczko?

PANI JĘDRZEJOWA.

Zkądżeśto do nas tak niespodziewanie zawitał? Ale żeby mnie też tak przestraszyć! Myślałam, że Tatary jakie przychodzą nas plądrować!

PASEK *(z fantazyą).*

Po wojskowemu, po wojskowemu, Tekluniu!

PANI JĘDRZEJOWA *(jednym tchem mówi co następuje:)*

Ale patrzaj, jaki żołnierz z ciebie! Serce się śmieje, spojrzeć na takiego mężczyznę! Zkąd się tu wziąłeś? A ja myślałam, że nam już nie powrócisz, że cię nie puszczą, albo zabili, utopili.... Miły Boże! co to za radość! *(do męża:)* To mito ostatki, Jędrzejku! *(do brata:)* Aleś ty biedaku przeziąbł, głodny?

PASEK *(śmieje się).*

Salomonowéj głowy, żeby odpowiedzieć na te wszystkie pytania! Za całą odpowiedź, daj ucałować te kochane ślépki, które bodajnie jeszcze jaśniéj świecą, niż kiedyś, *(pokręcając wąsa),* kiedyto jeszcze Mości Dobr. do panny Tekli konkurował Pan Jędrzéj. Jakże z konsolacyjką, kochana Tekluniu! pokaż siostrzeńczyków wujkowi, bo mi aż serce rośnie gościć pod dachem waszym, kiedy tak kordyalnie przyjmujecie żołnierzy. *(Ogląda się, spostrzega przy sobie Ołtarzowskiego i rekomenduje go siostrze).* Pan Franciszek Ołtarzowski, miły brat i Towarzysz mój z chorągwi pancernéj pułku pana Czarnieckiego,

sąsiad z pod Rawy i całego domu Pasków z dziada pradziada przyjaciel!

OŁTARZOWSKI (*podchodząc do P. Jędrzejowéj*).

Rekomenduję się Jejmość Pani Dobr.— Stary sługa, kopę lat niewidziany i może już zapomniany... (*caluje ją w rękę*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Pan Franciszek?! Chowajże Boże, zapomnieć kochanego sąsiada.

OŁTARZOWSKI (*jowialnie*).

Corpo di Bacco! To mnie zwie teraz *kochanym* sąsiadem, kiedy nam ujechała z Mazowsza; kiedym już, żal się Boże, ani kochanym ani nawet sąsiadem! Trzeba mi to było dawniéj powiedzieć! Kiedymto Jéjmość Dobr. nosił na ręku jako małą dziecinę, sam już pod wąsem wyrostek! (*do p. Jędrzeja*) O! Panie Jędrzeju! gdyby nie ta przeklęta żołnierka, bylibyśmy mieli przeprawę z sobą!

P. JĘDRZÉJ.

Oj! bałamuty, bałamuty! Gdzie zajadą, jużci i koperczaki! Ale trafiła kosa na kamień, zalecaj się, zalecaj...

OŁTARZOWSKI (*przerywa, ściskając p. Jędrzeja*).

Minione czasy, minione, łaskawy Dobrodzieju! Czwarty krzyżyk na plecach! Dziś tobie wolne żarty, bo *fuimus* Troës! Ale tak przed dziesięciu laty (*kręci wąsa*), pomówilibyśmy ze sobą!

PANI JĘDRZEJOWA.

Ogrzejcież się, kochani goście. Przekąska będzie natychmiast. *(wychodzi na lewo).*

PASEK *(mijając ogień na kominku).*

Witajże ogieniaszku, pocieszycielu podróżnych! Mróz, panie, Syberyjski, że i w Szwecyi takiego nie pamiętam! aż śnieg piszczy pod saniami! — Ale pierwsza piecza nad końmi! A zgrzane! Czy je tylko tam czém przykryli?

(Wychodzi na dwór. P. Jędrzéj i Ołtarzowski przystępują do okna).

P. JĘDRZÉJ.

Jakto po porządku od razu poznać żołnierza! Aż miło patrzeć, jak przeprowadza te konie.

OŁTARZOWSKI.

Wypróbowany to pachołek z trzeźwości i wiary! Żeby mu tylko ten stary nie zawadzał, bo się powadzą!

P. JĘDRZÉJ.

Maszci tobie! Jużci się czubią! *(otwiera okno i woła):* Zgodą, stary pijaku! Zaprowadzić konie do stajni, dać im owsa co zechcą, a ludziom na folwarku wygodę!

(Zamyka okno. **Pasek** *wraca na scenę. Za nim* **Dzięgiel**, *niosąc futra i różne sprzęty żołnierskie nowoprzybyłych).*

OŁTARZOWSKI.

No Dzięgiel, jakże ci się tu w Krakowskiém podoba?

DZIĘGIEL *(mazurząc)*.

Prześlicnie, miłościwy Panie. Śnieg biały jak pierze; dziewecki jak sarnecki, hoze i grzecne; tylko męzcyzni snać zawalidrogi, a coś niepewni na nogach!

PASEK.

Jakże wszystko zdeterminował!

P. JĘDRZEJ.

Trafnie! nie ma co mówić! *(Otwiera drzwi do alkierza)*. Chodź tu, miły chłopcze; tu panów twoich gościna. *(Dzięgiel wychodzi)*.

(Wraca na scenę **Pani Jędrzejowa** *za nią* **Maciéj** *z tacą pełną kieliszków i przekąsek)*.

PANI JĘDRZEJOWA.

Tylkoż ostrożnie, Macieju!

MACIÉJ *(pijany, taczając się)*.

Żwawo a zamaszyście, wielmożna Pani. Jak Jegomość lubi.

(Zatacza się i wszystko z ręki upuszcza. **Dzięgiel** *wraca z alkierza)*.

P. JĘDRZÉJ *(do Macieja)*.

A! bodaj ciebie oczy moje nie widziały, pijaku!

MACIÉJ *(skonfundowany)*.

Osobliwy przypadek, miłościwy Jegomość! — *(do Dzięgla)* Mopanku, chodź, dopomóż!

DZIĘGIEL (*rezolutnie*).

Idźta spać, zamasysty Macieju! Ja tu za was usłuzę.

(*Maciéj wychodzi. Dzięgiel żwawo uprząta ze ziemi upuszczone przedmioty i składa wszystko na tacy*).

PANI JĘDRZEJOWA (*do Dzięgla*).

Poczciwyś, mój chłopcze! Jakże ci imię?

DZIĘGIEL

(*prostuje się, salutując po żołniersku*).

Kalasanty Dzięgiel, do usług Miłościwéj Pani. A po karcmach i za granicą, dla więkséj pana mojego estymy, Kalasanty Dzięgielowski herbu Karnusbenedyktus, pachołek i przybocny dworzanin Wielmoznego Jana Chryzostoma Paska, towarzysa chorągwi pancernéj pułku Jaśnie Wielmoznego Stefana na Carnéj i Tykocinie Carnieckiego, wojewody ziem ruskich, generała wojska Jego Król. Mości, starosty piotrkowskiego etc. etc. etc. manu propria. (*Skończywszy, zaraz znowu krząta się około tacy*).

P. JĘDRZÉJ (*śmiejąc się rubasznie*).

Zkądżeście wy tego zucha wyrwali?

PASEK.

Mazowieckie dziecko, ale wychowane w obozie! Zna służbę jak wachmistrz, a sprawny jak sam diabeł!

PANI JĘDRZEJOWA (*do Dzięgla*).

Idźże teraz Kalasanty z tém wszystkiém do czeladnicy. Jest tam moja pokojowa, Zosia...

DZIĘGIEL (*przerywa, kłaniając się*).

Znam, miłościwa Pani!

(*skręca się na jednéj nodze i wybiega*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Jużci ją zna! — Jeżeli i panowie jego tacy obcesowi: to kto wie, na czém się skończy ta ich wizyta w Krakowskiém.

PASEK.

Na czémżeby się miała skończyć, siostrzyczko? „Witajże, żegnajcie — jak się masz, bądź zdrowa!“ to odwiedziny żołnierskie. — Jeżeli oto macie gdzie w sąsiedztwie zabawę, tany, hulankę: to nas tam wieźcie. Jeżeli nie, i tak dobrze! Zjemy z wami po zapustnym pączku, a jutro ze świtem w świat!

P. JĘDRZÉJ.

Cóż znowu, mój Mości Janie? To chyba drwiny, albo chcecie, żebyśmy was prosili?

OŁTARZOWSKI.

Ni jedno ni drugie, kochany panie Jędrzeju. W saméj rzeczy jutro musimy odjechać.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie będzie nic z tego!

PASEK.

Nasz urlop w tym tygodniu się kończy. Już trzy niedziele, jak się włóczymy po świecie, rzemiennym dyszlem, od komina do komina.

P. JĘDRZÉJ.

Trzy niedziele obcym, a swoim ledwie noc jednę? Chybam Tatarzyn, jeżeli na to pozwolę!

OŁTARZOWSKI.

Nie obcym, nie obcym! Jedziemy z Mazowsza, każdy od swoich rodziców.

PANI JĘDRZEJOWA (*do Paska*).

Więc byłeś w Bielinach? Jakże tam? zdrowi? weseli? Już tak dawno ich nie widziałam!

PASEK.

Ojciec jak rydz, matka pokaszluje cokolwiek, ale nic jéj nie będzie. Ściskają was i przyjadą na święcone jajko.

PANI JĘDRZEJOWA (*uradowana*).

Na wielkanoc?

P JĘDRZÉJ.

Daleka pociecha! A wasz podział niekatolicki, przesiadywać u jednych całe tygodnie, drugich skwitować kilku godzinami!

OŁTARZOWSKI
(*ze znaczącym gestem wskazuje na Paska*).

Jest temu ważna przyczyna, łaskawi Dobr.!
(*Dzięgiel przynosi cały kosz butelek i tacę z wiktuałami*).

DZIĘGIEL.

Na pierwszy początek furazu tego pewnie wystarcy. (*stawia to wszystko na stole*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Teraz Dzięgielku, niechże i tobie będzie rada Zosia.

DZIĘGIEL.

Poccíwa Zosiecka! juz mnie ona zaprosiła. Kiedy i miłościwa Jéjmość tak kaze, Dzięgiel słuchać powinien. (*kłania się i zwinnie wybiega*).

P. JĘDRZÉJ (*przypijając do Paska*).

W twoje ręce, mój miły Janku. Jakażto owa przyczyna? hę?

PASEK.

Ej! facecye! Nie warto o tém rozmawiać.

PANI JĘDRZEJOWA (*do Ołtarzowskiego*).

Panie Franciszku, jakeś dobry, wydaj tego zdrajcę! O co to tam chodziło?

OŁTARZOWSKI (*zajadając*).

Zwyczajnie, jakto bywa między dobrymi sąsiadami. Chciano pana Jana namówić do zakonu.

PANI JĘDRZEJOWA (*zafrasowana*).

Wolne żarty! Jego do zakonu?

P. JĘDRZÉJ.

Na xiędza?

OŁTARZOWSKI.

Tak jest! do zakonu! I to jeszcze do najdawniejszego ze wszech reguł i zakonów, jakie tylko były na świecie: do zakonu świętego Adama i Ewy.

PANI JĘDRZEJOWA (*rozweselona*).

Tak chyba! To co innego. — I kiedyż więc mojego braciszka takim zakonnikiem zobaczę?

PASEK.

Kiedy się wilcy dadzą zaprządz do pługa, a na dębach dynie urosną!

OŁTARZOWSKI (*filuternie*).

Mój zacny towarzysz nie byłby od tego, żeby się dać zwerbować choć na tercyarza do tego wielebnego konwentu, ale — — —

PASEK (*przerywa*).

Dajże téż pokój, mój Ołtarzowski!

PANI JĘDRZEJOWA.

Mów, szanowny panie Franciszku! Ale *jaka* przeszkoda?

OŁTARZOWSKI.

Ale mu się właśnie tylko ten klasztor nie podobał, dokąd go chciano zaciągnąć, bo ma predylekcyą do innego opactwa, do opactwa pod wezwaniem ś. Eleonory, za morzem.

PANI JĘDRZEJOWA *(smutnie w ręce uderza).*

Otóż czegom się obawiała! Donosilić mi, donosili już o tém rodzice, z wielkim lamentem; alem ja wierzyć nie chciała! Wstydź się Janku! Tegom się nigdy nie spodziewała po tobie! Po jakiemuż ja to będę rozmawiała z żoną mojego brata? Chyba na migi, bo po szwedzku nie rozumiem!

PASEK.

Ale moja Tekluniu! Ten nicwart Ołtarzowski żartuję sobie, a wy jemu wierzycie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Gadaj sobie zdrów! Nie pierwszy on, co mi o tém powiada!

PASEK *(z fantazyą).*

Że tam były jakieś konexye z duńską Niemkinią, luterskiego autoramentu, z tém się nie taję. I nic w tém dziwnego, bo dziewczę było harne i gładkie! Ale za kogoż mnie to macie, kiedy mi suszycie głowę, jakbym was już na wesele zapraszał?

PANI JĘDRZEJOWA (*zatyka sobie uszy*).

A! niechże Pan Bóg broni!

PASEK (*zajadając*).

Już mi to dawno wyszumiało z głowy. Żołnierz zakochany, bóty podarte i koń kulawy, to wszystko po jednych pieniędzach. Kto jak ja, zdrowie i życie ofiarował chorągwi i téj miłéj naszéj ojczyźnie: ten się może wprawdzie zabałamucić sobie tu i owdzie, bo to już do rzemiosła kawalerskiego należy i za chetkę pętelkę sobie takiego nie ważę, coby się bił z mężczyznami a stronił od dziewcząt. Ale żona takiemu tyle potrzebna, co piąte koło u woza.

PANI JĘDRZEJOWA.

Wszystko to piękne sentymenta, ale ja ci jednak nie wierzę! Zresztą czas tobie już i wypocząć.

PASEK.

A to znowu po czém? Czym to już inwalida jaki?

PANI JĘDRZEJOWA.

Czyto już tobie nie lat trzydzieści? Czyto już nie byłeś na Węgrzech, kiedyście wypędzali Szweda, zkąd przyszedł? Czyśto nie płynął przez Bóg wie jakie tam morza, kiedyście się przebierali do Niemiec? Czyśto nie zwiedził i Danii i tylu innych pogańskich krain, kiedy was zawezwano do tańca z tym przeklętym Rakocym?

PASEK *(śmiejąc się).*

Mięszasz, siostrzyczko, jak groch z kapustą, i miejsca i rzeczy i nazwiska.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niech sobie! Mnie dyrektor na łacińskiéj książce nie uczył retoryki, jak Wasindzieja. Ale wiem jednak, jak się rzeczy mają. — Chodziłeś już i z P. Lubomirskim i z P. Czarnieckim. Postrzelili cię pod Gnieznem, porąbali pod Warszawą, — ledwie się wylizałeś z pamiętnego, które ci dali pod Warką i pod Trzemesznem....

PASEK *(przerywa).*

Dałem ja im setne za dziesiąte! Jeżelim ja ich ruski miesiąc pamiętał, to oni mnie nie zapomną do dnia sądnego!

P. JĘDRZÉJ.

W saméj rzeczy Janku, porzuć żołnierkę! Siądź na ojczystéj grzędzie, órz, siéj jak nasi ojcowie! Usłużysz i tak ojczyznie, jak prawemu ziemianinowi przystoi.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niech tylko każdy zrobi, coś ty uczynił, a nie będziemy już na niwach naszych oglądali ani Szweda ani Węgrzyna! Pamiętaj, że trzeba téż i młodszym zostawić pole zasługi. Co dobrego z tego wyniknie, kiedy się pomarnują poczciwi ludzie na

tych włóczęgach po całym świecie, a o potomstwie ani pomyślą? Co będzie z téj naszéj Polski za lat 50, kiedy Was pozabijają bezżennych, bezdzietnych, że nawet nie będzie komu płakać na waszym pogrzebie?

OŁTARZOWSKI.

Jużto ja widzę, że mi samemu trzeba będzie do Mosiny powracać! Tak cię obsaczyli, kochanku, że się pewnie już nie wywiniesz z téj matni!

P. JĘDRZÉJ *(do Ołtarzowskiego)*.

A pocóż wy do Mosiny jedziecie?

OŁTARZOWSKI.

Bo tam nasz obóz. Kiedyśmy wrócili z Danii, rozkwaterowali połowę pułku w Mosinie, drugą połowę w Obornikach. Naszéj chorągwi dostały się leże w Mosinie, sławném mieście niedaleko Poznania.

P. JĘDRZÉJ *(śmiejąc się)*.

Słyszałem ja o niéj! Jest to wielkopolskie Pacanowo, gdzie kozy kują.

PANI JĘDRZEJOWA.

Miły Boże! I dla takiéj podłéj dziury chce porzucać to nasze ukochane Krakowskie! Ale na to doprawdy nie pozwolę, mój jedyny braciszku! Oto słuchaj: tak będzie. Zostaniesz u nas czas jakiś. Jest tu w sąsiedztwie śliczna, młodziuchna wdówka. Wiano nie lada! Familia co się zowie szanowna! — Jeżeliś taki zręczny, jak twój pachołek, co le-

dwie zajechał do wsi, już się pokumał ze Zosią, a że mu w tém kawalerskiém rzemiośle nie ustępujesz, o tém nie wątpię, boć nie kto inny go tego nauczył, tylko własny pan jego, — to będziesz sąsiadem naszym, i chyba ci ptasiego mleka tylko zabraknie.

PASEK (*śmieje się*).

Cha cha cha! A to propozycya niczego! Ołtarzowski, słyszałeś? Z wdową mnie kopuluje! Na taki nam to już koniec przyszło! Z wdową! (*kłania się pani Jędrzejowéj*) Uniżony podnóżek Jéjmość Pani Dobr.

PANI JĘDRZEJOWA.

Albo co? U wdowy chleb gotowy — — —

PASEK (*przerywa*).

Ale sromotnie niezdrowy! Cudze kości dogryzać? Towar z drugiéj ręki? Czy to ja Żyd jaki, żebym starzyzną handlował? Czy to ja kapłon, żebym (*zmienionym głosem*) *kok*, *kok*, cudze kurczęta za sobą wodził?

P. JĘDRZÉJ (*kontent, zacierając ręce*).

O! dałże jéj, dałże! Masz za swe! Masz swadźby swoje!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie on śpiewał inaczéj, tylko go tam zawieziemy, tylko ją zobaczy! W rękę mnie pocałujesz, żeby ci tylko pomagać i torować drogę!

PASEK.

W rękę cię pocałować mogę i zaraz. (*Całuje ją w rękę*). Ale mnie tam nie zawieziecie, chybaby spojonego jak drewno. A co do torowania drogi, to dosyć ona tam już utorowana! — Jeżeli mi się kiedy zachce żenić, to ja pierwszy chcę sobie torować drogę. A ponieważ jeżeli to nastąpi, nastąpi kiedyś tam, kiedy mi zęby wypadną: — więc nie będzie bez tego, że-to *po mnie* zostanie wdowa. Niechże ją tam po mojéj śmierci ogryza sobie, kto łakomy na takie specyały! Ale ja, jakem Pasek, nie chcę wdowy po nikim w świecie, choćby też i po samym Hetmanie W. Koronnym!

PANI JĘDRZEJOWA.

Przewrócili mu Niemcy w głowie do reszty!

PASEK (*westchnąwszy*).

Miałem ja panie Bohdankę! świeć tam Boże jéj duszy. Pamiętacie pannę Teresę Krosnowskę? To było dziewczę! Kochaliśmy się w sobie na zabój! Gdyby ta żyła: (*pokiwuje smutnie głową*) nie poniewierałbym się teraz po obozach! Siałbym proso na zagonie, jak ty siejesz, panie Jędrzeju, i z powiatu bym się nie ruszył, chyba na elekcyą króla do Warszawy, albo z pszenicą do Gdańska. Ale co wam tam o tém rozpowiadać? Wy się śmiejecie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Z grobu jéj już nie wskrzesisz, mój Janku. A na xiędza ci przeto też się jakoś nie zanosi!

PASEK.

Xiędzem nie będę, to prawda. Ale i z wdową żadną żenić się nie myślę! Inną mnie tam na Mazowszu częstują koligacyą! Palcem skinąć, okiem mrugnąć: a byłaby moją panna Śladkowska, siostrzenica pana Kasztelana Sochaczewskiego! Panna urodziwa, majętna, dziedziczka Bożéjwoli, pierwszéj wsi na całe Mazowsze, bo wartującéj przynajmniéj jakie 70,000! a rola tam taka tłusta, że siéj gdzie chcesz, nietylko pszenicę ale choćby i cebulę, a urodzi się tobie, że i stodół zabraknie, gdzie ją zawozić! A jednak napróżno Pan Kasztelan jakby w oblężeniu mnie trzymał! Nic z tego, Mości Dobr.! Jest Bożawola u panny, ale u mnie bożéj-woli nie było! I uleciał im ptaszek — ze skrzydłami całemi, do klatki zamknąć się nie dał! i podąży na wojenkę, rąbać zbuntowane Kozactwo, jak tylko wiosna zawita! A wy gadajcie sobie, co wola. Wy wiecie jedno, a ja drugie, trzecie i dziesiąte! Ot co jest, i od tego mnie nie odwiedzie swada niczyja, choćby téż tak natarczywa, jak mojéj siostrzyczki!

SCENA TRZECIA.

(Daje się słyszeć za sceną trzaskanie z harapników, dzwonki sanek i muzyka. — Wieczór. **Dzięgiel** *przynosi światło i rozstawia po stolach).*

PANI JĘDRZEJOWA *(do męża).*

Przyjechali nareszcie. *(Pan Jędrzéj wychodzi naprzeciwko gości).*

OŁTARZOWSKI (*do Paska*).

W to mi graj! Słyszysz muzykę?

PASEK.

Dobra nasza, panie Franciszku! Kiedy jest muzyka, będą i tany. To lubię! To nam się należało, bo przeszłoroczne zapusty spłynęły między Szwedami, jakby na rekollekcyach.

(*Występują* **Muzykanci** *i zostają w głębi sceny grając hucznego marsza. Za nimi* **P. Jędrzéj**, *wiodąc gości nowoprzybyłych parami.* **Wojski, Żelecki i Kardowski**, *którzy z* **Rucką, Tulską** *i* **Elżbietką** *formują pierwsze trzy pary, są przebrani za wojskowych;* **kobiety** *i* **reszta mężczyzn** *częścią po krakowsku, częścią fantastycznie, ale już nie po wojskowemu. —* **Kardowski** *z* **Elżbietką** *postępują ku pani Jędrzejowéj, inne pary za nimi*).

KARDOWSKI (*śpiewa*):

Kuligiem, kuligiem w te gościnne progi!
Przyjmijcie do chaty, bo chłód w sieni srogi,
I winka kropelkę i dajcie kęs chleba
I kącik przy piecu i czego potrzeba
I czego potrzeba! (*Muzyka milknie*).

PANI JĘDRZEJOWA.

A cóżto wy za jedni, moi mili goście?

WOJSKI (*wysuwa się na-przód*).

Sławna kawalerya z Mosiny, Mościa Dobr. Zwycięzcy rycerze, odarta dziatwa Pana Czarnieckiego.

KARDOWSKI
(*gestykulując obydwiema rękami*).

Dano nam po tynfie i kazano jechać do domu.

Więc jechalim, jechalim to polem, to lasem — przymierając głodu czasem. W lesie zaszły nam drogę te chwackie Krakowianki, które litując się nad mizernym stanem naszym, deklarowały zaprowadzić zgłodniałych do ciepłéj izby i zastawionego stołu.

ŻELECKI.

I tak nas tu macie, łaskawi Dobrodzieje.

KARDOWSKI (*śpiewa*).

Dajcież winka, dajcież winka i po kęsie chleba
I kąciczek przy kominku i czego potrzeba
I czego potrzeba! —

(*Podczas kiedy nowoprzybyli odkładają karabele i w głębi sceny stawają parami do tańca, na przedzie podchodzi Pasek do Ołtarzowskiego*).

PASEK.

Ci ludzie mi się nie podobają, Panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Ubranie niby żołnierskie; ale tak do żołnierzy podobni, jak rozbity bęben do szwedzkiéj kulbaki. (*Wskazuje na Kardowskiego*) Patrz jeno, jak onę ładownicę przewiesił!

PASEK (*spozierając z ukosa na przybyłych*).

Szukają oczywiście okazyi....

OŁTARZOWSKI (*potrząsając pięścią*).

Dam ja im obdartych rycerzy, aż im język w gębie zdrętwieje! —

PASEK
(*do P. Jędrzeja, który się do nich przybliżył*).

Panie Jędrzeju, co to za jedni?

P. JĘDRZEJ (*śmiejąc się*).

Cò ja wiem? Jużci wasi! A jeżeli maski, trzeba poczekać, aż wyjdzie oliwa na wierzch.

ŻEŁECKI

(*śpiewa i daje znak muzyce, która też zaraz grać Krakowiaka zaczyna*):

Albośmy to jacy tacy, tacy jacy, jacy tacy . . . .

WOJSKI Z KARDOWSKIM (*dośpiewują*).

Wzdycieśmy wojacy, wzdycieśmy wojacy!

(*To śpiewając puszczają się w taniec. Obtańczywszy raz jeden, zatrzymują się, i* **Wojski** *jako pierwsza para tak śpiewa*):

WOJSKI (*do Ruckiéj*).

Chciałyście wojaków, lube Krakowianki,
Bo to pierwsze zuchy do tańca i szklanki!
Więc choć kieszeń pusta, a w głowach psie pstruchy,
Wzdy nam bądźcie rade, bo otośmy zuchy!

(*Tańczą znowu.* **Pasek** *bierze* **P. Jędrzejową** *do tańca i wciska się jako druga para zaraz za* **Wojskiego.** *Kiedy kolej do śpiewu, Pasek tak odśpiewuje*):

PASEK.

Farbowane lisy, pożyczane pierze!
Kto prawdziwy wojak, ten pierwszeństwo bierze.
Zachciało się sowie udawać sokoła,
Ale ją oskubią i odleci goła!

(**Olłarzowski** *i P.* **Jędrzéj** *wśród śmiechu klaszczą w ręce i wołają bravo, bravo! Owi zaś tańczą znowu*).

ŻELECKI

(*jako z kolei trzecia para*).

Jeden Kraków w Polsce i jedno Krakowskie,
A co nie Krakowskie, to sakwy dziadowskie!
Więc czy kto od Kujaw, czy z Mazurskich dzieci,
Niechże siedzi cicho, — bo to nasze śmieci!

(*Znowu taniec. Tymczasem widać po Ołtarzowskim wielkie zniecierpliwienie. P. Jędrzéj się chichocze*).

KARDOWSKI

(*jako czwarta para, z wielkim zapałem*).

A świerzbi cię język albo skóra swędzi,
To i zobaczymy, kto się tu opędzi!
Bo jako świat światem takie prawo nasze,
Że czy pij czy bij się, my cię zjemy w kaszę!

OŁTARZOWSKI (*na stronie*).

Zjecie wy djabła, ale nie Mazurów i to jeszcze wojskowych! Dam ja wam wasze prawo, czekajcie! (*Idzie do kapeli, rzuca jéj kieskę i woła donośnym głosem*): Dość tego Krakowiaka! Polski taniec, wielki taniec! Polskiego bekuły, polskiego!

(*Kapela zagrywa Poloneza. Ołtarzowski staje przed pierwszą parą, i uderzając w ręce, do Wojskiego*):

Odbijanego, panowie bracia!

(*Odbiera tancerkę Wojskiemu i przeprowadza cały szereg tańczących do drugiego pokoju.* **Wojski** *zdekoncertowany odstępuje na przodek sceny, również* **Kardowski** *porzuca taniec i zostaje na scenie*).

WOJSKI (*zmięszany*).

Co się to znaczy, Mości Kardowski?

KARDOWSKI.

Źle, Panie Wojski!

WOJSKI *(gniewnie).*

Toż oni damy nasze nam zabierają!

KARDOWSKI *(utyskując).*

Żal się Boże kuligu! Za nic cały figiel! Za nic Krakowiak!

WOJSKI.

I w pierwszych parach obydwaj, rej tu jeszcze wiodą przed nami!

KARDOWSKI.

I naszéj własnéj muzyce *sobie* grać każą!

WOJSKI

(do P. Jędrzeja, który także został na scenie).

Co to za jedni?

P. JĘDRZÉJ.

Nie wiem!

KARDOWSKI.

Jakto, panie Jędrzeju?

P. JĘDRZÉJ.

Wiem tylko tyle, że Towarzysze Pancerni z pod Czarnieckiego; ale kto są i czego żądają, chyba samych pytajcie!

(P. **Jędrzéj** *wychodzi do drugiego pokoju,* **Żelecki** *żwawym krokiem wpada na scenę).*

ŻELECKI.

Bójcie się Boga, Waszmoście! Tu działać trzeba chwili nie tracąc, a wy się w gadu-gadu bawicie...

WOJSKI.

A bo co? a bo co?

ŻELECKI.

Przecież to wyraźni konkurenci!

WOJSKI.

O! nieszczęśliwa moja godzina!

ŻELECKI.

Sodoma Gomora, co się tam dzieje!

KARDOWSKI

(*uczepia się Żeleckiego, hamując gniew jego*).

Czarnieczczyki! Czarnieczczyki!

WOJSKI (*do Żeleckiego*).

I na prawdę konkurenci, powiadasz? A niechże ich tam milion sto tysięcy....

KARDOWSKI (*zatykając usta Wojskiemu*).

Ale nie mówże Jegomość tak głośno! Czarnieczczyki!

ŻELECKI.

Pani Jędrzejowa oczywiście ich forytuje! Ciągle tam jakieś szepty, umizgi...

WOJSKI (*przerywa*).

Czy do mojéj, do mojéj?

ŻELECKI.

A jużci nie do mojéj, bo ja się o nikogo nie staram. Ale Jegomościna wdówka w opałach, co się nazywa!

WOJSKI (*wybucha gniewem*).

Tego cierpieć nie mogę, żeby mi przyszło i obydwóch trupem położyć!

KARDOWSKI.

Jedźmy raczéj do domu! Wszystko przepadło! Z Czarnieczczykami zadzierać nie można!

ŻELECKI.

Chodźcie w taniec, Panowie Bracia! Trzeba sprawę salwować, dopóki świeża.

KARDOWSKI (*ich powstrzymując*).

Ale na rany boskie...

(*Kiedy Żelecki ciągnie Wojskiego do tańca, Kardowski, ażeby został w pokoju, — Polonez cały wraca na scenę. Wojski wyrywa się z rąk obydwóch i zachodzi drogę pierwszéj parze, t. j. Ołtarzowskiemu i Ruckiéj*).

WOJSKI (*uderzając w dłonie*).

Odbijanego! ...

OŁTARZOWSKI.

Nie tędy droga do pierwszéj pary, mój Mości Dobrodzieju! A zresztą, choćby i była, dość pono już tego tańca.

(*Muzyka milknie — Polonez się kończy. Występuje na scenę* **Dzięgiel**, *z serwetą na ręku*).

DZIĘGIEL

(*w militarnéj postawie, dialektem mazurskim*).

Raportuję miłościwemu Państwu: ze juz wiecerza na stole.

(**Ołtarzowski** *podaje ramię gospodyni*, **Pasek Ruckiéj** *i wychodzą wszyscy do pokoju na lewo. Tymczasem* **Kardowski** *przytrzymuje za rękę* **Wojskiego** *i* **Żeleckiego**, *i ci trzej zostają na scenie*).

KARDOWSKI.

Słyszeliście? To ich pachołek, a toć z mażurska przemawia!

WOJSKI (*jakby z triumfem*).

Wychodzą szydła z miecha! Mazury!

ŻELECKI (*rezolutnie*).

Mazury czy nie Mazury, intencya onych nieczysta! Głupi, kto czeka, aż mu bóty uszyją! Co masz zjeść, schowaj na jutro; ale kiedy po czerepach, to zaraz!

KARDOWSKI (*z otuchą*).

Panie Karólu! Tego nie potrzeba! Mazury ślepo się rodzą i pod ciemną gwiazdą. Ja biorę

wszystko na siebie. Tylko Wy mnie wspierajcie, to ja ich, *moją* bronią, dziś jeszcze z tego domu wykurzę!

(Wracają na scenę **Pani Jędrzejowa** *i* **Rucka**, *jakby szukały pozostałych na scenie).*

RUCKA *(żartując).*

Co ja to widzę? Panowie sąsiedzi razem z drugimi nie raczą, czy też się boją....

WOJSKI *(przerywa).*

Takiéj konkurencyi?! Nie groźna nam ona, moja Mościa Dobrodziejko! *(Podając ramię Ruckiéj)* Służę....

PANI JĘDRZEJOWA.

Idźcie Waszmość sami tym razem. Bo nam się tu jeszcze trzeba zakręcić koło zabawy i wygody tak miłych gości.

*(***Wojski, Żelecki** *i* **Kardowski** *odchodzą do stołu).*

SCENA CZWARTA.

Pani **Jędrzejowa** *i* **Rucka.**

RUCKA.

Co mi chcesz powiedzieć, Teklusiu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Kunusinku kochana, zrób mi jednę łaskę, a w każdy paluszek cię pocałuję.

RUCKA.

Wszystko, co zechcesz.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie wydawaj się z tém, żeś wdówka. Oni już wiedzą, żeś nasza siostra stryjeczna, ale cię uważają za pannę. Więc kiedy cię będą nazywali Panną Kunegundą, zrób minkę, jakby to była twoja nazwa właściwa.

RUCKA.

Ale to jakoś nie wypada!

PANI JĘDRZEJOWA.

Między swoimi wszystko wypada, a będziemy mieli sto pociech. Bo ten łotr Janek — to strasznie harda dusza w ubogiém ciele! Zdeklarowany nieprzyjaciel wszystkich kobiet, a szczególniéj téż wdów. Co on tu na te biedne wdowy nie wygadywał! O ożenieniu ani sobie da wspomnieć!

RUCKA.

Więc ty mnie bodaj już z nim znowu swatać zaczynasz?

PANI JĘDRZEJOWA.

O swataniu nie myślę. Ale byłby triumf nielada, gdyby przynajmniéj odjeżdżał z ciężkiém sercem i z lepszą dla wdów estymą.

RUCKA.

Ale jakże ja tego dokażę?

PANI JĘDRZEJOWA.

Najłatwiéj w świecie, bo przecież tego nie zaprzeczysz, że się panowie Towarzysze szastają koło was niepomału! A po minie mojego Janka widzę oczywiście, żeś mu wpadła w oko, co się nazywa!

RUCKA.

Ależ moja Teklusiu, co téż tobie nie w głowie?! Sprzeciwiają się tamtym i oto wszystko!

PANI JĘDRZEJOWA.

No! już daj pokój! Wiem ja, co wiem.

RUCKA.

A potém na co się przyda, że ja się panną dam tytułować, kiedy pierwszy lepszy z gości czy służby — — —

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

Tego się nie bój! I goście i służba — wszyscy w komplocie!

RUCKA.

I Wojski także?

PANI JĘDRZEJOWA (*śmiejąc się*).

Ale gdzie tam! Ta trójka nie wie o niczém. I właśnie též dla tego Jędrzéj nie zapoznaje ich

z sobą, żeby się nie porozumieli. Wszyscy zaś inni wiedzą już wszystko dokładnie. Zależy tylko od ciebie, żeby nam się ta krotofila udała.

RUCKA (*rezolutnie*).

Mniejsza o to! Kiedy tego żądasz, niechże i będę znowu panną Kunegundą.

PANI JĘDRZEJOWA (*ściska ją*).

Wyborneś dziewczę, Kunusiu! — Wracajmyż teraz do stołu, żeby się nie zmiarkowali, że się zmawiamy. (*Odchodzą.*)

SCENA PIĄTA.

(*Występuje na scenę* **Dzięgiel.**)

DZIĘGIEL.

Widzi Bóg, widzi Bóg! Jak to tak daléj pójdzie, to nie wiem, co jesce będzie! Mojemu Panu juz się brwi trzęsą; a kiedy się Temu brwi trzęsą, to się tu na kim jesce skrupi okropnie! Chwałaz Bogu, ze tym przynajmniéj razem nie na mnie! — Wyzwali się na kielichy, i nasi pokazali, ze lepsi! Więc tego nam podarować nie mogą, i daléjze sydzić z nasego kochanego Mazowsa! Podano na stół głowę cielęcą, i powiedzieli ze to papiez mazowiecki. Obacył ciasto zółte kładzione pod cielęcinę, i powiada ze to mazurskie komunikanty! A ci drudzy az płacą, tak się śmieją! Ej, ej! będzie źle!

(*Przychodzą na scenę* **Pasek** *i* **Oltarzowski**).

PASEK *(gniewnym głosem).*

Qui vult pacem, parat bellum, Panie Franciszku! Już my temu pijanicy nie zamkniemy gęby, chyba brzękiem szabel!

OŁTARZOWSKI.

Masz racyą, Panie Janie. Dawaj szable, Dzięgiel!

DZIĘGIEL *(podaje obydwom szable).*

A bo i" ktoby to dłuzéj znosił? Cy to my Mazury nie takie same boze stworzenia, jak kazdy inny?

PASEK *(przypasując szablę, do Ołtarz.).*

Nie chciałbym w domu siostrzynym wszczynać burdy z obcymi. Dla tego dopóki tylko będzie można z honorem, będę znosił te inwektywy — —

OŁTARZOWSKI *(przerywa).*

Ale gdyby jeszcze powiedział co takiego, co zakrawa na casus belli, to po czerepach, jakem sodalis! *(Obydwaj odchodzą do stołu).*

DZIĘGIEL *(sam, wielce uradowany).*

A to tu bodaj dzisiaj i nie obejdzie się bez mazowieckiego wesela?! Nie myślałem, ze się tak wnet zdarzy pora prezentowania wsytkich stucek wojackich! Jednéj juz dowiódłem Zosiecce, az nam się obu serduska śmiały! Teraz koléj i na restę! *(Hyżo wybiega drzwiami prowadzącemi do sieni).*

(Występują **Wojski, Żelecki** *i* **Kardowski***).*

ŻELECKI (*z fantazyą*).

Kordem nam brzęczą nad uchem?! W oczach kobiet? I my to znosim? Tfu, Panie Wojski!!

WOJSKI.

A już nas pomówiła, że się boimy....

KARDOWSKI (*po pijanu, z animuszem*).

Ktoby się lękał Mazurów?! Albo nas to tu mało? Albo to nie nasze śmieci? Rozstąp się ziemio, Mocium Panie!

ŻELECKI (*bierze się do karabeli*).

Za karabele, sąsiedzi! Odbrzękniem im po Krakowsku!

KARDOWSKI (*przypasując szablę*).

Za karabele! — Co im teraz powiem, to im w pięty pójdzie! to im do dziesiątéj skóry dobodzie! A śmiejcież się tylko, aż się posowa zatrzęsie! A gdyby śmieli zaczepić, to się trzymajmy! Gdzie jeden, tam wszyscy, gdzie wszyscy, tam jeden — i żadna siła ludzka nie przemoże go! (*Wracają do pokoju na lewo*).

(*Powraca od sieni* **Dzięgiel** *z ogromnym kordem*).

DZIĘGIEL.

Jestto at sobie rozen, roboty nie misternéj, ale skutecności wypróbowanéj. Kupiłem go za trzy grose od ciury Bartosa, który go zdobył na Swe-

dach. (*Stawia za piecem swój oręż*). Śpij tu synku! Ugrzej się trosecki, a jak cię zbudzę, przybywaj na wspomozenie. (*Daje się słyszeć wrzawa za sceną i szczęk pałaszy*). Bodajnie się pscółki juz roją? Bacność, Dzięgiel, zeby cię która nie ukąsiła. (*Przystaje zaczajony przy ścianie między piecem a drzwiami do jadalnéj sali. — Rejwach wielki tuż pode drzwiami: wreszcie zastawiając się rejterują na scenę* **Kardowski**, **Wojski**, *i nakoniec* **Żelecki**, *za nimi nastając zaczepnie* **Ołtarzowski** *i* **Pasek**).

PASEK (*do Dzięgla*).

Dzięgiel, drzwi na klucz! Niech nam tu kobiety nie zawadzają!

(*Dzięgiel zamyka drzwi i wydobywa potém swój kord z za pieca. Tym czasem słychać za sceną dobijanie się do drzwi i wołanie: „otwierajcie, otwierajcie!“ — Składają się i rąbią* **Żelecki** *z* **Paskiem**, **Ołtarzowski** *z* **Wojskim**, *i* **Kardowski** *z* **Dzięglem**).

ŻELECKI (*do Paska, składając się*).

Zginiesz, zginiesz!

PASEK (*zastawiając się*).

Pan Bóg tém rządzi. (*Rąbią się daléj*).

WOJSKI
(*zastawiając się przed Ołtarzowskim*).

Com ci winien? Zaniechaj mnie! Jestem Wojski i Podstarości!

OŁTARZOWSKI.

Choćby i sam Podkomorzy! Dam ja wam mazowieckiego papieża! (*Rąbią się daléj*).

KARDOWSKI

(*rejterując przed napastującym go Dzięgłem*).

Z ręki takiego draba mam zginąć! Boże, widzisz moję niewinność!

PASEK (*do Żeleckiego*).

Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał!

ŻELECKI (*nieprzestając rąbać*).

To tylko palce! Ja tobie głowę rozpłatam!

KARDOWSKI

(*rzuca się na ziemię, trzymając karabelę nad głową*).

Stój, nie zabijaj!

WOJSKI (*do Ołtarzowskiego*).

Nec Hercules contra plures! Pardon! Daję za wygraną! Rozejm!

OŁTARZOWSKI (*grożąc szablą*).

Więc mi tu stój jak mur, kiedy *pardon* powiadasz! A jeśli mi ruszysz się z miejsca, zginiesz jak kamfora bez pieprzu! (*Opuszcza Wojskiego i idzie do leżącego Kardowskiego*). Leżysz tutaj pogański synu! Co ci-to jest, niedobrego? Zabity? Ranny? Pokaż krew, tchórzu pijany!

KARDOWSKI.

Zaniechaj mnie! Ja ci w drogę nie wchodzę!

(*Drzwi zatarasowane się otwierają i całe towarzystwo występuje na scenę*).

PAN JĘDRZÉJ (*chwyta się za głowę*).

A! dla Boga żywego! Bodajbym was nie oglądał!

OŁTARZOWSKI

(*do kobiet, wskazując na Wojskiego i Kardowskiego:*)

Tacy ludzie szydzą z Mazurów: oto jeden leży jak martwy, choć go tylko ledwie draśnięto; a drugi tam, jak wryty, *pardonu* woła!

PANI JĘDRZEJOWA

(*rzuca się pomiędzy bijących się jeszcze Paska i Żeleckiego*).

Panie Żelecki, bo mi brata zabijesz!

PASEK (*nie opuszczając broni*).

Nie bój się o to, siostrzyczko!

ŻELECKI

(*zdziwiony, cofa się w tył i przestaje nacierać*).

Co słyszę? z Panem Paskiem się rąbię?

WOJSKI (*porusza się z miejsca*).

Czemuż bo teraz dopiero powiadacie, że to brat naszéj drogiéj gosposi?

P. JĘDRZEJ.

A któż tam wiedział, że tak zaraz spadniecie sobie na głowy! Żart żartem być powinien! Wstydźcie się Waszmość!

PASEK.

Byliśmy wyzwani! *Oni* nas zaczepili!

KARDOWSKI (*podnosi się z ziemi*).

O! moja głowa! Żart żartem być powinien!

P. JĘDRZÉJ (*kordyalnie*).

Wszyscyście winni porówno! Biorę was tu wszystkich do kozy. Zaraz mi oddać szabliska! (*Do Paska i Oltarzowskiego:*) Nie pozwalam na wasz odjazd jutrzejszy. (*Do Wojskiego i jego sprzymierzeńców.*) I Waszmość tu zostaniecie, póki mi się będzie podobało! Dawaj karabelę! (*Odbiera od wszystkich szable*). Tak! — Teraz mi się zaraz pogodzić, uściskać! (*Do Dzięgla*) Dawaj kielich na *Kochajmy się!*

(ZASŁONA SPADA.)

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Tamże, — ale na drugi dzień rano. — We drzwiach od sieni pokazuje się najprzód **Kardowskiego** *głowa, z ogromnym plastrem na twarzy, następnie i cała figura. Ogląda się na wszystkie strony, i widząc że pokój jest jeszcze próżny, obraca mowę do sieni).*

KARDOWSKI.

Żywéj duszy! Śpią jeszcze. Victoria, luby Łaskawco!

(Występuje na scenę **Wojski** *z wielkim wieńcem z grochowin w ręku).*

WOJSKI.

Czekajże ptaszku, dam tobie za wczorajsze!

KARDOWSKI

(odbiera grochowy wieniec od Wojskiego).

Gdzie ich sypialnia?

WOJSKI

(pokazuje drzwi do alkierza).

Tam, Kardosinku kochany. Tylkoż pocichu!

KARDOWSKI (*uroczyście*).

Ale verbum nobile, że mnie Jegomość nie wydasz, gdyby przyszło do explikacyi; bo mi dziś jakoś nie luso mieć z nimi do czynienia directe.

(*czuje się ręką po swoim plastrze*).

WOJSKI (*serio*).

Jak kocham narzeczoną i przyszłe dzieci!

KARDOWSKI

(*który podchodzi na palcach do drzwi do alkierza i na nich grochowiny zawiesza*).

Jeżeli teraz nie odjadą natychmiast do Mosiny, albo gdzie im się żywnie podoba, to chyba wstydu w oczach nie mają. — Nie masz tam kredy Jegomość?

WOJSKI

(*szuka po kieszeniach*).

Mam, mam! — Naści! — Napisz, że to od Pani Ruckiéj Ołtarzowskiemu.

KARDOWSKI.

Ba! to jeszcze nie dowiedzione! A gdybym też mierzył do kata, a trafił w Reformata? Nąż-to ten zcichapęk Pasek lezie nam w drogę?

WOJSKI (*gniewnie*).

Wróg wroga czuje przez skórę? Już ja wiem dobrze, kto tu kopie dołki podemną. Nie Pasek-ci

to wczoraj na moje życie nastawał. (*Opisuje Ołtarzowskiego*). Ten-to czarny, krępy basałyk bałamuci mi panią Rucką.

KARDOWSKI

(*pisząc wielkiemi literami na drzwiach: „Konkurentowi z Mosiny“!*)

Wolę ja wypić do obydwóch.

WOJSKI (*czyta*).

„Konkurentowi z Mosiny!“ — Cha, cha! cha! Zkąd się u ciebie biorą te szczęśliwe koncepta? Beczka ci za to najwytrawniejszego dębniaku!

KARDOWSKI.

A teraz w nogi, żeby nas tu niezdybali! Bo byłoby diable Dzień-dobry! (*Spiesznie odchodzą*).

SCENA DRUGA.

(*Występują z alkierza* **Pasek** *i* **Ołtarzowski**).

PASEK.

Nie ma jeszcze nikogo. A mnie się zdawało, że do nas ktoś pukał do drzwi.

OŁTARZOWSKI

(*spostrzega wieniec grochowy na drzwiach*).

Panie Janie!

PASEK.

Czego, Panie Bracie!

OŁTARZOWSKI (*wskazuje na drzwi*).

Patrz jeno Waszmość!

PASEK

(*podchodzi do drzwi i czyta*).

„Konkurentowi z Mosiny!“ — Co to ma znaczyć, Panie Frańciszku?

OŁTARZOWSKI.

Jeszcze się pytasz? — Grochowiny! I wyraźnie podpisano, że nie wiszą tak sobie dla plejzeru, ale konkurentowi! I z Mosiny do tego!

PASEK (*gniewnie*).

Drwiny zatém?!

OŁTARZOWSKI.

A zapewne, że drwiny! I nie z kogo, tylko ze mnie lub z ciebie, boć to nasza kwatera!

PASEK.

A! do milion Szwedów! Tego płazem nie puszczę!

(*Przychodzi na scenę* **Pan Jędrzéj**).

P. JĘDRZEJ.

Dzień dobry wam, ranne ptaszki! Jakże się spało po wczorajszéj przygodzie?

PASEK

(*bierze go za rękę i prowadzi do drzwi*).

Jędrzeju, Jędrzeju, co to ma znaczyć?

P. JĘDRZEJ.

„Konkurentowi z Mosiny„! (*śmieje się*) A niechże ich nie znam! To im się djablo udało!

OŁTARZOWSKI (*serio:*)

To nie przylewki, kochany Panie Jędrzeju! Waszmości śmiech, a nam obraza. (*Silnym głosem:*) Chcę wiedzieć kto to zawiesił?

PASEK (*tak samo:*)

Chcę wiedzieć, kto to napisał?

P. JĘDRZEJ (*śmieje się*).

Jak was kocham, nie wiem o niczem. Ale łatwo wszystkiego się dorozumieć.

OŁTARZOWSKI (*gniewnie*).

Chcę wiedzieć, panie Jędrzeju, czego się dorozumiewasz?

P. JĘDRZÉJ.

Tyle jest pewne, żem ja wam tego figla nie spłatał! Równie ręczę i za kobiety. Sługa żaden téżby się nie ważył. (*śmieje się*).

PASEK (*do Ołtarzowskiego*).

Zatem to znowu *Oni!*

OŁTARZOWSKI.

Co? po wczorajszém jeszcze nieukarani?! A to chcą chyba, żeby im dobić do dziesiątéj skóry!

P. JĘDRZÉJ.

Tylkoż się tak zaraz nie gniewajcie! Niewinne żarty! (*zdejmuje wieniec z gwoździa i powoli obraca w rękach*).

Czém dla nieszczęśliwego męża jelenie rogi na głowie, tem dla adonisa niefortunnego ona strzecha upleciona z grochowin! Smutne godło! Ciekawy tylko jestem, którego sobie też z was tak upatrzyli...

PASEK

(z miną pytającą, do Ołtarzowskiego).

Ołtarzowski?

OŁTARZOWSKI *(protestując).*

Broń Święty Boże! Ja nie konkuruję do żadnéj! Aleś ty był bodaj zbyt obcesowy?

PASEK *(opryskliwie).*

Właśnie też to pora żartować!

P. JĘDRZÉJ *(z obojętną miną:)*

Dla czegoż więc takie gniewy? — Kiedy się ani jeden ani drugi nie poczuwa do niczego, dać temu pokój! Niech sobie wisi spokojnie. *(Idzie zawiesić, ale się zatrzymuje na drodze).* Albo może wolicie, nie zawieszać? Może wymazać ten napis?

OŁTARZOWSKI.

W saméj rzeczy lepiéj wymazać. Bo kiedy przyjdą kobiety — — —

PASEK *(przerywa stanowczym głosem).*

Żadną miarą! Daj pokój! Powiesić, jak wisiało! My się nie poczuwamy do niczego. — Niech

widzą, że nam nie dopiekli bynajmniéj! Niech znają, że choć strzelali, nie postrzelili nikogo!

(*Pan Jędrzéj zawiesza*).

OŁTARZOWSKI (*do Paska:*)

Co znowu? Więc im to ujdzie na sucho?

PASEK.

Będzie pomsta okropna; ale niech sobie wisi!

P. JĘDRZÉJ.

Pomstujcie sobie, jak się podoba. Ale pamiętajcie, że wasze szable u mnie w dobrém schowaniu! Pochwami bić się nie można. — Zresztą są to nasi najbliżsi sąsiedzi, na których przyjaźni i zachowaniu zależy mi nie pomału. Żelecki nawet trochę mi krewny; a Pan Wojski stara się o moję siostrę.

PASEK.

Co? ten stary, gruby starosta?

P. JĘDRZÉJ.

Co to szkodzi, że trochę stary? Człowiek spokojny, rzetelny, majętny —

OŁTARZOWSKI (*przerywa*).

I panna Kunegunda pójdzie za niego?

P. JĘDRZÉJ.

A cóż ma robić? O konkurentów trudno, mia-

nowicie też w naszych stronach. Młodzież hula po obozach; największa część wyginęła! Lepszy rydz, jak nic. Miałaby się męża wcale nie doczekać, lepiéj że będzie panią Podstarościną.

PASEK.

Ale przecież twoja siostra jeszcze taka młoda — i bez posagu téż nie jest. Prędzéj czy późniéj, znajdzie jéj się kto inny.

P. JĘDRZÉJ.

Zapewne młoda! Lat dopiero 20, a choćby téż 21. I majątek nie lada! Śliczna wieś spadła na nią po rodzicach bez najmniejszego obligu. Są tam i ryby i grzyby, i łąki i mąki i plonu wszelkiego w bród! Ale co to wszystko pomoże przy ciężkich czasach dzisiejszych! — Nudzi się nieboraczce siedzieć tak saméj we dworze. Wzięła do siebie krewnę swoję Panią Tulską, razem z jéj córką Elżbietką. Tulska jéj matkuje, Elżbietka ją rozrywa, jak może. Ale to wszystko nie wystarcza. Nawet sługi krnąbrne, kiedy dom nie ma pana.

OŁTARZOWSKI

(*wskazuje na drzwi do alkierza*).

Zatém to koncept Pana Wojskiego!

P. JĘDRZÉJ.

Najpewniéj! Ale się temu nawet i dziwić nie można. Kobiety zawsze łaskawsze na wojskowych,

niż na zasiedziałe ziemiany. Ani zaręczyn ani nawet deklaracyi nie było jeszcze. Pierścionek pono już przywiózł, ale dopiero targu mają dobijać. Przyjechaliście w najkrytyczniejszym momencie. Człowieczysko się boi, żebyście go nie odsadzili, — radzi o sobie, jak może.

OŁTARZOWSKI (*podnosi pięść w górę*).

Czekaj, ty przeklęty zazdrośniku!!

PASEK (*do Jędrzeja*).

Proszę cię, kochany Jędrzeju, idź do kobiet, opowiedz im, co się stało, i zaklnij ich na wszystkie obowiązki, — ale tak niby w swojém imieniu, rozumiesz? — żeby się tylko za nadto nie śmiały, kiedy zobaczą to głupstwo.

P. JĘDRZÉJ.

Pójdę i zaraz, kiedy tego żądacie; ale dajcie mi słowo, że się już przynajmniéj zabijać nie będziecie!

PASEK.

Bądź o to spokojny. Inną bronią ich ukarzemy!

(*P. Jędrzéj odchodzi do pokojów na lewo.*)

OŁTARZOWSKI.

Cóż teraz będzie, Panie Janie?

PASEK.

Wyzwać ich nie można, bo i broni nie mamy, i choćby była, powiedzieliby w końcu, że się żoł-

nierz nie umie inaczéj odgryźć, tylko zaraz zębem żelaznym.

OŁTARZOWSKI.

Zresztą o kobiety tu chodzi. — Trzeba im tak przypiec boków, żeby się one nie litowały nad nimi!

PASEK.

Diabelskie zadanie! U białogłów serce zawsze przewrotne. Kto pokonany, kto leży na ziemi, nad tym zawodzą jak czajki, choćby był infamis ze samego przedpiekla!

OŁTARZOWSKI.

Moja rada taka. Jaką cię bronią wyzwano, taką się bij! Kordem? więc kordem! A grochowinami, to grochowinami! Kiedy on na drzwiach nam je zawiesił: zawieśmyż my je onemu na jego własnéj głowie!

PASEK.

Dobrze! W to mi graj! Niech kosztuje, co chce: nie damy mu panny, choćby poruszył niebo i piekło!

OŁTARZOWSKI (*namiętnie*).

Choćbyśmy tu siedzieć mieli do dnia sądnego: legniem załogą jak mur, jak kamień, i nie wyjedziem, póki grochowiny nie będą na jego głowie, a na czole napisek: „konkurentowi Komorowskiemu“!

PASEK.

Słowo szlacheckie, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI (*podaje mu rękę*).

Szlacheckie i rycerskie.

PASEK.

Dobrze! Dzielnyś! i prawdziwy Towarzysz! — Ale (*zamyśla się*) hm! to sęk do licha! jakże my tego dopniemy? Jeżeli jéj się zachciało gwałtem iść za mąż?

OŁTARZOWSKI.

Prawda! To mi przez myśl jeszcze nie przeszło!

PASEK.

Jeżeli jéj doprawdy tak spiesznie do ołtarza, jak Jędrzéj powiada, jaka wtedy strategia?

OŁTARZOWSKI.

Ja nie wiem żadnéj.

PASEK.

Ja także żadnéj!

(*Chodzą obydwaj wielkiemi krokami po scenie zamyśleni*).

PASEK

(*przystaje, patrzy na chodzącego Ołtarzowskiego, pokazuje giestem, że mu przyszła myśl szczęśliwa do głowy i tak się potém odzywa*):

Panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI

(*staje przed Paskiem*).

Co, Panie Janie!

PASEK.

Choćby i chciała iść za niego, to przecież nawet i szkoda by było takiéj dziewczyny za takiego starostę?!

OŁTARZOWSKI (*potakując gorliwie*).

Szkoda niepowetowana, nieodżałowana! Bo uważ tylko: panna posażna, gospodarna, cnotliwa, piękna, — nawet mi się widzi że i serce mieć musi dobre.

PASEK.

Ale ci powiadam: anielskie! — Rozumuć za to pewnie nie wiele; kiedy taki wybór zrobić gotowa. Z tém wszystkiém, przyznaj sam, że to czasami i lepiéj, kiedy żona nie za nadto rozumna.

OŁTARZOWSKI.

(*Do siebie:*) Aha! Ona mu się podoba! (*Do Paska:*) Niewiem, jakie tam zdanie Waścine, ale ja nie wątpię, że takiéj panny w całéj Polsce nie znaleść.

PASEK.

(*Na stronie:*) Jakże ją chwali! Musi być zakochany po uszy! (*Głośno do Ołtarzowskiego:*) Innemu bym tego nie przyznał; ale tobie wręcz powiem,

że niech się przed nią schowa nawet i panna Śladkowska z całą swoją Bożąwolą!

OŁTARZOWSKI (*konfidencyonalnie*).

Bylibyśmy czyste waryaty, gdybyśmy ją tu zostawili innemu, choćby to nawet był inny człowiek, jak ten osowiały dygnitarz.

PASEK.

(*Na stronie*) Otóż i czego chciałem! — (*głośno*) W oczybyśmy sobie spojrzeć nie śmieli, gdybyśmy na to mieli pozwolić! Ale tego nie będzie. Taka kobieta warta męża, panie, dzielnego, zasłużonego w boju, wypróbowanego w terminach wszelkich, żeby to, panie, potrafił ją kiedy trzeba i zasłonić od napaści, o jakie teraz nie trudno; i co się zowie *uszczęśliwił* osobę! A tego nie potrafi żaden, tylko człowiek wojskowy, i to z pod takiéj buławy, jak naszego hetmana.

OŁTARZOWSKI.

(*Na stronie*) Kiedy mi tak śpiewasz, braciszku; to i nie wątpię, żeśmy wsadzili grochowiny na głowę Komorowskiemu! — (*głośno*) Zresztą powiedzmy sobie, bo co prawda to nie grzech, że jak do czasu dzban wodę nosi, aż mu się ucho oberwie: tak i z człowiekiem. Póki służą latka, smakuje to rycerskie rzemiosło. Ale po trzecim albo czwartym krzyżyku nie zawadzi i pomyśleć, co to będzie na starość! Kiedy się nadarza i posażek po Bogu,

i osóbka nieszpetna: czego czekać, czego chcieć więcéj?

PASEK.

I takie miłe sąsiedztwo! Ci Remiszowscy, to ludzie, że ich przyłóż do rany.

OŁTARZOWSKI.

Więc rzecz skończona! Rozumiemy się doskonale. Jesteśmy zgodni, jak jeden. Na co tu więcéj rozmyślać? *(podaje rękę Paskowi)* Masz moję rękę i moje słowo! Będziem działali wspólnie, jak bracia.

PASEK

(ściska dłoń Ołtarzowskiemu).

Jak sąsiedzi i przyjaciele! I choćby zrazu rzecz szła z oporem, musimy przeprzeć, bo chodzi i o honor rycerski i o sławę Mazowiecką.

OŁTARZOWSKI.

Dictum-factum! — Ale od czegoż zaczniemy?

PASEK.

Konkury nasze zacząć się powinny jawnie i po kawalersku! Niech znają trutnie, że chyłkiem i milczkiem, jak oni, nie przystępujemy do dzieła.

OŁTARZOWSKI.

Wybornie!

PASEK.

Ot będzie tak. Wiesz pewnie, że przywiózłem siostrze podarunek ze Szwecyi. Rzecz sama w so-

bie nie warta ani tynfa; ale osobliwość jak mało! Dla pozoru kazałem w Poznaniu zrobić na to puzdro kosztowne, z axamitu, wysadzane hebanem i perłową macicą. Zdarł mnie szelma złotnik i kazał sobie za nie wyliczyć 20 czerwonych złotych. Otóż więc odszkoduję siostrę czém inném. A ten upominek damy Pannie Kunegundzie. Ale żeby to sprawiło wrażenie, trzeba go wręczyć rezolutnie i z kawalerskim rezonem! Więc wystąpisz jako mówca — na elokwencyi ci nie brak. Pokaż, kto jesteś! Tak nakieruj oracyą, żeby, kto ma rozum i głowę nie dla parady, zmiarkował, co się święci, od razu! Że to rzecz właściwie nie tak o podarunek, jak raczéj o sposobność pokazania animuszu i sentymentu! Ale pod figurą — rozumiesz?

OŁTARZOWSKI.

Dobrze! Powiem, że się wszyscy zdumieją. Gdzie o taki cel chodzi, tam inspiracya z pegazem sama człowieka unosi. Nie pożałujesz sąsiedzie, żeś skarb taki w moje ręce powierzył. (*odchodzi do alkierza*).

PASEK

(*patrząc za odchodzącym — do siebie*):

Żal mi człowieczyska! Tak marnie kończy ten swój zawód rycerski! Żeby się też od jednego widzenia tak dać zaraz usidlić! Ale cóż robić? Chce tego! Zresztą lepszego losu on się nie doczeka. Czarna szelma jak cygan i lat 40 na barach! — Żeńże się z Panem Bogiem, kiedy jeszcze wymagają tego konjunktury tyle skomplikowane!

(*odchodzi za nim*).

SCENA TRZECIA.

(*Występuje* **Pani Rucka, Jędrzejowa, Tulska** *i* **Elżbietka.** *Za niemi* **P. Jędrzéj**. *Kobiety ze śmiechem biegną zaraz ku drzwiom do alkierza).*

RUCKA.

Gdzież jest, gdzież jest ta grochowa równianka?

PANI JĘDRZEJOWA.

Cha, cha, cha! Śliczna mi równianka! Fraszki rzeszoto! Jak wieniec na okrężne!

TULSKA.

Ale któżto przodownik na tém dzisiejszém okrężném? Kto go poniesie?

ELŻBIETKA (*wskazuje napis*).

Oczywiście konkurent.

TULSKA.

Ale który konkurent?

PANI JĘDRZEJOWA.

Dotąd konkurentem nikt więcéj, jak Pan Wojski! Co ty na to, Kunusiu?

RUCKA.

Niechby i włożył na głowę te grochowiny! Nicbym przeciw temu nie miała!

TULSKA (*grozi jéj palcem po nosie*).

Ejże, ejże, czy tylko?! Zresztą tu dopisano z *Mosiny?*

P. JĘDRZÉJ.

Ależ mi się tylko nie zanadto chichoczcie! Bo jak ich waszym śmiechem pobudzicie do passyi, to się prochy zapalą i wyleci mina w powietrze.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie, nie! Jakbyśmy nie wiedziały o niczém.

(Oddalają się nieco odedrzwi — występują **Wojski**, **Żelecki** *i* **Kardowski***).*

WOJSKI.

Ścielemy się do stópek Ichmość Państwa Dobr. *(przystępuje do gospodyni)* i poczynając od nadobnéj gosposi, wszystkim paniom dnia wesołego życzymy.

(Całuje ją w rękę. Tymczasem Żelecki i Kardowski oddają ukłony damom i ściskają dłoń gospodarzowi).

PANI JĘDRZEJOWA

(odpowiadając Wojskiemu).

Dla Pana Wojskiego Dobr. nie *ja* tu pierwsza osoba. *(Wskazując na Rucką)* Tam zacząć należało.

(Wojski zbliża się nieśmiało do Ruckiéj. Tymczasem reszta towarzystwa rozmawia pocichu, gestykulując ciągle ku drzwiom do alkierza).

WOJSKI.

Niechże ja ucałuję in gratiam rannéj jutrzenki i drobne rączęta Jéjmość Pani Dobr. *(całuje Rucką w rękę).*

RUCKA *(sucho).*

Dzień dobry Panu Wojskiemu.

WOJSKI *(zalotnie).*

Czy wolno zapytać, jak się spało po wczorajszym kuligu?

RUCKA.

Źle, Panie Wojski, bo się ciągle budziłam. Nieznośne sny mnie trapiły.

WOJSKI

(drwuznacznie, z przyciskiem):

Wszystkiemu winna samotność, której się tak już dawno Pani moja oddaje.

RUCKA *(obojętnie).*

Być może.

WOJSKI.

Ale niechże też wiém, o czém takiém się śniło?

RUCKA.

Zawsze o jedném i tém saméin.

WOJSKI.

To jest?

RUCKA.

O żołnierzach. —

WOJSKI *(zdekoncertowany).*

Hm! o żołnierzach! — Ale przecie o przebranych żołnierzach?

RUCKA.

Czy o przebranych czy aktualnych, tego już nie pamiętam.

WOJSKI *(z przymileniem).*

Ja sobie pochlebiam, że tylko o przebranych.

RUCKA *(śmiejąc się).*

Natenczas ich żałuję, bo sny wcale dla nich nie były pochlebne!

WOJSKI.

Jakże to znowu filutka moja rozumie?

RUCKA *(serio).*

Kiedy się kto za żołnierza przebierze, to i powinien dotrzymać placu jak żołnierz. A, potém, śliczne rzeczy ja to wczoraj widziałam!

WOJSKI *(trwożliwie).*

Albo co, albo co?

RUCKA.

Nie znałam z téj strony jeszcze Pana Wojskiego?

WOJSKI *(przestraszony).*

Widzi Bóg, do niczego złego się nie poczuwam!

RUCKA.

Gdyby nie Panowie Towarzysze, którzy nas wczoraj bawili *jak tylko mogli*, byłybyśmy pewnie posnęły! Bo kochani sąsiedzi więcéj byli zajęci drwinami, zaczepianiem, szeptami jakiemiś ze sobą i wreszcie węgrzynem, niźli damami swojemi.

WOJSKI.

Przysięgam Pani na honor, że co się działo, było z czystego i gorącego przywiązania — — —

RUCKA
(niedozwala mu daléj mówić).

Wiadomo sąsiadowi, że z własnego doświadczenia wiem bardzo dobrze, jak się w kim winno objawiać przywiązanie do kogo. Mój mąż nieboszczyk — —

WOJSKI *(przerywa).*

Ale na miłość boską, niech odpoczywa w pokoju! A ja miałemże pozwolić — — — ?

RUCKA
(przerywa mu z imponującą miną).

Na co *pozwolić*, Panie Wojski?

WOJSKI
(zbity z terminu — pokorniéj).

Przecież tego Jéjmość Dobr. nie zaprzeczysz, że ci Panowie byli zbyt obcesowi; i jeżeli kto, to osoba w *mojém* położeniu cierpieć tego nie może i niepowinna!

RUCKA *(ironicznie).*

Im Jegomości lepiéj poznaję, tém więcéj cnót w nim odkrywam.

WOJSKI *(proszącym głosem).*

Jéjmość Dobr., miéjże litość nademną!

RUCKA.

Żeby też być takim zazdrośnikiem!

WOJSKI.

Jak mi drogie moje życzenia, tak nie jestem zazdrosny! Wszystkie wady mieć mogę, ale zazdrości nie ma we mnie ani żyłeczki!

RUCKA.

Mój mąż nieboszczyk, to to był człowiek! Mógł tańczyć ze mną, kto chciał. On go ściskał jeszcze za to i gościł. Nie jestem przyzwyczajona, żeby mi kto szczękał szablą nad głową za lada podejrzenie! *(odchodzi do innych osób).*

WOJSKI *(do siebie)*:

A nieszczęśliwa godzina z tym nieboszczykiem! Żeby się też kiedy mogło obejść bez niego! — Więc ja zazdrosny? Zazdrosny w saméj rzeczy nie jestem! Co jéj się znowu uwidziało?

SCENA CZWARTA.

(Występuje **Ołtarzowski** *i* **Pasek**. *Idą krokiem uroczystym aż na środek sceny. Za nimi niesie* **Dzięgiel** *puzdro zamknięte. — Oddają ukłon najprzód całemu towarzystwu, potém osobny Pani Ruckiéj. Ołtarzowski wziąwszy puzdro do ręki, tak się odzywa:)*

OŁTARZOWSKI.

„Wolentarz-to jest w ciele ludzkiém affekt, „moja wielce mościa panno — —

PANI JĘDRZEJOWA (*na stronie*).

Kiedy tak, to się wszystko popsuło!

(*Kardowski przechodzi spiesznym krokiem do Wojskiego i szturcha go łokciem*).

OŁTARZOWSKI (*ciągnie dalej:*)

„który od inszych zmysłów żadnych nie przyj-
„mując ordynansów, swoją własną rządzi się im-
„prezą, i na którąkolwiek zechce stronę i sam sie-
„bie i serdeczną może nakierować inklinacyą....

WOJSKI (*sam do siebie*).

Wyraźnie mi ją bałamuci! Nie bądźże teraz zazdrosny!!

KARDOWSKI

(*biegnie od Wojskiego do Żeleckiego i szepce mu w ucho:*)

Na czém się to skończy, Panie Karólu?

OŁTARZOWSKI (*kontynuując*).

„Niech przez wysokie przeprawia się Alpy,
„niech bystrych rzek przepływa nurty, niech mię-
„dzy bezdennemi niezbrodzonego Oceanu zabawia
„się głębokościami: — ma jednak swój cel —
„(*z wdzięcznym przyciskiem*) do którego uprzejmém ser-
„ca swojego zmierza okiem, do którego, choć
„w odległości, swoje życzliwe zwykł akomodować
„intencye!...

(*Wojski przeciska się z miną wyzywającą powiędzy Rucką a stojącym przed nią Ołtarzowskim, ale potém wraca na miejsce*).

OŁTARZOWSKI (*mówi dalej:*)

„Takich nie omieszkując sposobów, któremiby

„swoję mógł wyświadczyć przysługę Jmć Pan Pa-
„sek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiéj od gra-
„nic ojczystych ziemi przybyły, — jakimby miał
„damie takiéj przysłużyć się prezentem? długo de-
„liberował! Bo gdyby przywiózł z dalekich krajów
„to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u lu-
„dzi zalecenie, ale że w Polsce zdawna znajome,
„żaden nie byłby specyał. Przywiózł przeto z kra-
„jów tych to, czego w całéj Polsce niewidziało
„oko niczyje!...

(*Kardowski przechodzi od Żeleckiego do Wojskiego, także znowu pomiędzy mówcą a Rucką*).

WOJSKI

(*z rezygnacyą do siebie*).

Kiedy *taką* bronią z nami wojują, tośmy zgi-
nęli!

OŁTARZOWSKI

(*z coraz większym patosem:*)

„Niech się odważny Jazon złotém popisuje ru-
„nem, po które do Kolchidy rezolwował się, czy-
„niąc to dla swéj sławy. Niech Hippomenes przez
„wyrznięcie złotego jabłka gładką pozyskuje przy-
„jaźń Atalanty. Ale tamte podarunki z tym wcho-
„dzić w żaden nie mogą paragon. Dla czego? Bo
„to tam były specyały, żadnego w sobie nie mające
„rarytetu, ale ze samego tylko zrobione złota. Ja
„zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem brata
„mego tak niezwyczajny prezent, którego pewnie
„ani w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie
„skarbnicach; — —

KARDOWSKI (*do Wojskiego*).

Wyjeżdżajmy albo co, zacny Łaskawco!

OŁTARZOWSKI (*kończy*).

„któremu równego i sama na świat cały sławna
„i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie żażywała!
„Co i Waszmość Panna sama przyznasz snadnie,
„tak niezwyczajny ujrzawszy aspekt. Prosi tedy
„przezemnie, abyś tegoż zażywając zdrowo, wdzię-
„cznie przyjąć raczyła!“

(*Kłaniają się obydwaj Wojskowi i oddają do rąk Ruckiéj puzdro*).

ŻELECKI

(*przechodząc do Wojskiego i pokręcając wąsa*).

Panną ją nazywa! Czy słyszałeś panie sąsiedzie?

WOJSKI

(*w pasyi, tłumionym głosem:*)

Przeklęty pochlebca! — Ale ma racyą! Jeżeli ją zwerbuje, będzie dla niego *panną* i *młodą* panną do tego!

RUCKA

(*wziąwszy do rąk i oglądając puzdro*).

Wdzięczna jestem i Panu Janowi za prezent i Panu Ołtarzowskiemu za taką piękną przemowę. Ale niechże wiem, co mi dajecie?

(*Kobiety cisną się około Ruckiéj, każda przypatruje się puzdru*).

PASEK.

Otóż nieszczęście, że kluczyka znaleść nie mogę! Przetrząsnąłem wszystkie manatki: jak w ziemię przepadł.

PANI JĘDRZEJOWA

(*biorąc do rąk puzdro od Ruckiéj*).

To powiedzcież przynajmniéj, co tam za klejnoty się mieszczą?

PASEK.

To już sekret, Tekluniu! Póki się kluczyk nie znajdzie, bądźcie Panie cierpliwe i nieciekawe, — bo choćbym i opisywał, co to takiego: próżneby były mozoły, — rzecz taka nie da się opisać.

WOJSKI (*przystępuje do Ruckiéj*).

A ja Jéjmość Dobr. radzę, nie przyjmować tego prezentu!

RUCKA (*uśmiechając się*).

Czy to *znowu* nie na rękę Panu Wojskiemu?

WOJSKI.

Zazdrosny doprawdy nie jestem, w cudze sprawy się nie mięszam. Ale co radzę, radzę z rzetelnéj i bezinteresownéj inklinacyi, jako Jéj wierny sługa i sąsiad. Bo albo w tém puzdrze nie ma nic, albo jeżeli jest, to niech nas Pan Bóg broni od zamorskich takich specyałów! W kraju heretyckim, jak Szwecya i Dania, gdzie nie wołmi, nie ludźmi, ale djabłami robią, jak w Turczech niewolnikami, i jeszcze ich nazywają duchami familijnemi —, nie, Mościa Dobr., takiego inkluza niech w *naszym domu* nie będzie!

PASEK (*groźnie*).

Mości Panie! czy się Waszmość zastanowiłeś nad tem, co mówisz?

OŁTARZOWSKI (*tak samo:*)

To pachnie kryminałem, mój Mości!

RUCKA (*stawając pomiędzy nimi*).

Niechże ja Waszmość Panów pogodzę. (*do Paska i Ołtarz.*) Panowie Towarzysze nie mają się czego gniewać, bo wszakże upominek przyjęłam. (*do Wojskiego*) A Pan Wojski raczy być spokojny, że co pochodzi z rąk tak zacnego kawalera, jak Pan Pasek, brat drogiéj mojéj Tekluni, to mi złego w dom nie przyniesie!

(*Odbiera od Pani Jędrzejowéj puzdro napowrót do ręki i żwawo wybiega do przybocznych pokojów; za nią inne kobiety*).

PASEK

(*półgłosem do Ołtarzowskiego*).

Dziarska dziewczyna, nie ma co mówić!!

WOJSKI (*tak samo do swoich*).

Ci ludzie z djabłem trzymają!!

SCENA PIĄTA.

(*Występuje* **Maciéj** *służący*).

MACIÉJ (*do Pana Jędrzeja*).

Proszę wielmożnego Jegomości, bo — com

chciał powiedzieć — z wielkiemi nowinami przychodzę.

P. JĘDRZÉJ.

Cóż tam znowu takiego?

MACIÉJ.

Byłem u borowego — —

P. JĘDRZÉJ.

Czyli téż raczéj w karczmie pod borem?

MACIÉJ.

Na jedno wypadnie, Jegomość; bom się tam zdybał z borowym.

P. JĘDRZÉJ.

I cóż, niepoczciwy pijaku?

MACIÉJ.

Ano co tchu lecę, bo tam nad strugą daniel— —

WOJSKI

(*jakby zelektryzowany przypada do Macieja, chwyta go za ramiona i podniesionym głosem:*)

Co gadasz, utrapiony Macieju? Mój daniel w lasach tutejszych?!

MACIÉJ.

Ja temu niewinowaty, proszę Jegomości, że się tu pański daniel przybłąkał. Przed samém świtaniem jakoś mi się ckliwie w żołądku zrobiło, więc

wyszedłem na świeże powietrze, więc niechcący zaszedłem do propinacyi.

ŻELECKI.

Ale cóż daniel?

MACIÉJ.

Ano daniela w propinacyi nie było, tylko borowy, który — com chciał powiedzieć — także już od świtu czai się tam na niego, i kazał dać znać do dworu, żeby zrobić na niego obławę, bo pójdzie daléj.

P. JĘDRZÉJ.

Ale to pewnie tylko jeleń?

WOJSKI (*namiętnie*).

Gdzie tam jeleń! Najczystszéj rasy centkowany daniel, rogi jak łopaty, — jak żyję urodzony, nie widziałem sztuki podobnéj! Ale czekajże, szelmo gajowy! Baty tobie, że ze ziemi nie wstaniesz!

PAN JĘDRZÉJ (*perswadując.*)

Cóż jest, cóż jest, mój łaskawy sąsiedzie?

WOJSKI.

Już on bawił od tygodnia na moim gruncie. Kazałem zagajenie obstawić ludźmi, obsaczyć siecią, żeby nie przeszedł na cudze; chciałem was wszystkich sprosić na polowanie, kiedyby mi była potrzebna taka zwierzyna na stół, bo najdaléj na święty Józef wielka, *wielka* uroczystość w mym domu!! Ale widać, upił się nicwart i wypuścił daniela z gaju!

PAN JĘDRZÉJ.

Ale o cóż się gniewać? Nie ma żadnego nieszczęścia! Czy tu, czy tam, będziesz na polowaniu i strzelaj doń jak do swego.

WOJSKI.

Ale to na święty Józef być miało!

ŻELECKI.

To niepodobno! Jak mu dziś nie sprawimy pogrzebu — —

KARDOWSKI (*przerywa*).

To powędruje dalej, jak amen w kościele!

MACIÉJ.

Powędruje niezawodnie Jegomość; bo — co chciałem powiedzieć — myszkuje nad samą granicą Pana Podkomorzego.

WOJSKI (*chwyta się za głowę*).

Pana Podkomorzego!! Ten nas pewnie nie zaprosi na polowanie!

PAN JĘDRZÉJ.

Więc daléjże za strzelby! (*do Macieja*). Każ tam zaprzęgać do czterech sani; ja wydam natychmiast do obławy rozporządzenie.

(*P. Jędrzéj wybiega na dwór, za nim Maciéj i Dzięgiel. — Kobiety powracają na scenę*).

WOJSKI *(wesoło do kobiet).*

Panie Dobrodziéjki, walne polowanie składamy!

RUCKA.

Śliczne rzeczy! i my przy ostatnim poniedziałku zostaniemy tak same!

WOJSKI

(biegnie do Ruckiéj i woła z emfazą).

Daniel!!

TULSKA.

Daniel czy zając — dla nas to wszystko jedno.

KARDOWSKI.

Dla takiéj zwierzyny wolno ojca, matki odstąpić!

WOJSKI *(do mężczyzn).*

Kto ze mną, panowie bracia?

ŻELECKI.

Ja pierwszy!

KARDOWSKI *(biegnie do Wojskiego).*

Rozstąp się ziemio, Mocium Panie! Gdzie jeden tam wszyscy! Stawiam i ja się pod komendę pana Wojskiego.

WOJSKI.

A panowie Towarzysze?

PASEK.

Ej! dosyć my się już nastrzelali różnéj zwie-

rzyny. Ja zostanę w domu, niech mnie tam Dzięgiel zastąpi.

WOJSKI.

A pan Ołtarzowski?

OŁTARZOWSKI.

Głowa mnie boli, i ja zostanę.

WOJSKI (*do Ołtarzowskiego*).

Na poczciwość, to być nie może!

ŻELECKI (*takoż*).

Do strugi niedaleko. Polowanie nie potrwa długo!

KARDOWSKI.

Na ból głowy nie ma jak świeże powietrze!

WOJSKI.

Grzechemby było rozrywać tak dobraną kompanią!

OŁTARZOWSKI (*obojętnie*).

To Waszmość nie jedźcie na polowanie!

WOJSKI (*niespokojny medytuje*).

Hm! — (*do kobiet:*) Zawstydźcie ich Jejmoście. Każę zaprządz do saneczek, dzień jest prześliczny, — będzie nec plus ultra przejażdżka.

RUCKA.

Mój panie Wojski, chyba sobie z nas Jegomość żartujesz! Mróz, aż iskry w powietrzu!

WOJSKI

(*błagającym tonem — do Pani Jędrzejowéj:*)

Złota, nadobna gosposinku!

PANI JĘDRZEJOWA.

Ej, dajże nam téż przynajmniéj Jegomość pokój!

WOJSKI.

(*Do siebie:*) A nieszczęśliwa moja godzina! (*do Kardowskiego pół głosem:*) Żeby przynajmniéj ten bałamut dał się namówić! (*Kobiety śmieją się z ambarasów Wojskiego*).

KARDOWSKI

(*także półgłosem — do Wojskiego*).

Gdzie tam! uparty jak kozioł!

ŻELECKI

(*szepce do ucha Wojskiemu*).

Kiedy tak, to pewnie lepiéj że i my zostaniemy?

WOJSKI (*do siebie:*)

Daniel! — Jużeśmy deklarowali! — Powie znowu, że ja zazdrosny — — nie! właśnie jéj pokażę, żem *nie* zazdrosny! — (*głośno:*) Zatém, jak deklarowano, choć sami, jedziemy na polowanie!

KARDOWSKI.

Gdzie jeden, tam wszyscy: jedziemy!

WOJSKI

(pocichu do Kardowskiego:)

Sprokuruj mi tu tylko Wasindziéj Tulską; ale tak, żeby nikt nie podsłuchał.

(Kardowski biegnie do Tulskiéj i szepce jéj do ucha. Podczas kiedy Tulska idzie do Wojskiego, Kardowski wybiega do sieni i krzyczy z całego gardła: „Gore! gore“! — Prócz Tulskiéj i Wojskiego wszyscy wybiegają do sieni).

WOJSKI *(do Tulskiéj).*

Nie bój się Pani, nic się nie pali. To tylko wybieg Kardowskiego, żebyśmy pomówić mogli bez świadków. *(miękim głosem:)* Pani Dobr.! O jednę prośbę daj się ubłagać, a wdzięczność moję poniosę z sobą do grobu!

TULSKA.

Mów Jegomość! Czém mogę służyć?

WOJSKI *(zacinając się).*

Bo to — widzisz Jéjmość Dobr. — jestto chwila prawdziwie krytyczna — ale w potrzebie zsyła Bóg czasem prawdziwie życzliwą przyjaźń na pomoc— —

TULSKA *(do siebie:)*

Czyby mi się chciał oświadczyć? Miłość nie starzeje, — a kochał się we mnie za młodu.

WOJSKI.

Strzeż mi Pani tego wilka od mojego jagniątka! Kiedy się zbliży do niéj — —

TULSKA.

Kto do kogo, Panie Wojski?

WOJSKI.

Ołtarzowski do Pani Ruckiéj, — nie dozwalaj na takie niegodziwe intrygi! Niech sobie z nią rozmawia, kto zechce — —

TULSKA (*przerywa:*)

Pan Pasek także?

WOJSKI.

Choćby i Pasek! byle nie Ołtarzowski! bo się zastrzelę z gniewu nad takiém zgorszeniem!

TULSKA

(*z udaném wspólczuciem:*)

Dobrze, dobrze! Będę go pilnowała. Nie zabijaj się Jegomość i wracaj zdrowo do domu.

WOJSKI.

Nieoszacowana poczciwość! — (*całuje ją w rękę i bardzo skwapliwie wybiega*)

(ZASŁONA SPADA.)

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(*Tamże. — **Ołtarzowski** i **Elżbietka***).

ELŻBIETKA *(naiwnie)*.

Żeby mi téż Pan Franciszek powiedział, co sobie ci państwo w drugim pokoju tak długo opowiadają?

OŁTARZOWSKI *(śmiejąc się)*.

To się panna Elżbieta nie dorozumiewa niczego?

ELŻBIETKA.

Myślałam z razu, że to o tym przywiezionym prezencie....

OŁTARZOWSKI.

Niezawodnie o prezencie!

ELŻBIETKA.

Ale jednak musi to tam być coś innego! Przecież byliby o tém dawno skończyli! Wszakże mnie Pan Franciszek tymczasem już trzy takie piękne historye opowiedział. — A potém — dla czegoż i nas do téj tajemnicy nie przypuszczają? Jak tylko

wnijdziemy do pokoju, to oni się zaraz do drugiego wynoszą!

OŁTARZOWSKI.

Oczywiście nie chcą, żeby im kto przeszkadzał.

ELŻBIETKA.

Otóż i mnie się tak zdaje! Ale co też oni tam układają?

OŁTARZOWSKI.

Gdybym wiedział, że Panna Elżbieta nie wyda sekretu...

ELŻBIETKA (*z dziecinną natarczywością*).

Mój kochany, złoty Panie Franciszku! Jakeś dobry! Ja nie powiem nikomu....

OŁTARZOWSKI.

Toś Panna Elżbieta tyle ciekawa?

ELŻBIETKA (*naiwnie*).

Mama zawsze mówi, że ciekawość pierwszy stopień do piekła; i że kiedy wreszcie kto już jest z natury ciekawy, to się zdradzać przynajmniéj z tém nie powinien. Ale Panu Franciszkowi, to się już przyznam, że jestem trochę ciekawa....

OŁTARZOWSKI (*na stronie*).

Jakie też to jeszcze głupiutkie! *(do Elżbietki)* Pan Pasek deklaruje się!

ELŻBIETKA (*z wielkiém zadziwieniem*).

Doprawdy? O rękę Kunusi? (*radośnie*) Czy to być może?

OŁTARZOWSKI.

Tak jest! Kunusia mu wpadła w oko; i zaraz sobie powiedział, że albo téj, albo żadnéj nie zaprzysięże wiary małżeńskiéj.

ELŹBIETKA.

Toście się z tymi panami wczoraj dla tego pojedynkowali?

OŁTARZOWSKI.

Rozumie się, że nie dla czego innego!

ELŹBIETKA.

Że mi też to zaraz na myśl nie przyszło! — (*kiwa główką*) Więc się deklaruje! — (*żywo*) Jak on też to robi, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI (*śmieje się*).

Tego nie wiem, panno Elźbieto.

ELŹBIETKA (*żywo*).

Ach mój Boże, cóżbym też dała, żebym mogła być kiedy przy deklaracyi!

(*skrada się ku drzwiom, ale znowu powraca*).

OŁTARZOWSKI
(*na stronie, patrząc na nią tymczasem*).

Drugiego takiego niewiniątka na całéj polskiéj ziemi nie znaleść! Ale dziewczątuszko, jak owo istna przylepka!

ELŻBIETKA.

Czy przy tém jest dużo do powiedzenia, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Przy czém, Panno Elżbieto?

ELŻBIETKA.

Kiedy się kto deklaruje?

OŁTARZOWSKI.

Zapewne! trzeba wspomnieć i o Adamie i o Ewie, i o wyrokach boskich i o konstellacyi na niebie, — a przedewszystkiém o sercu i o inklinacyi — —

ELŻBIETKA

(*składa z podziwu ręce, smutnie:*)

O inklinacyi? To się Pan Franciszek Kunusi także już dzisiaj oświadczał, bo w téj pięknéj mowie były częste wzmianki o inklinacyi! —

OŁTARZOWSKI (*pokręcając wąsa*).

Czyby się to Pannie Elżbiecie nie podobało?

ELŻBIETKA

(*zamyśla się, potém smutnie*).

Owszem! Jabym wreszcie wolała, gdyby się zamiast Pana Paska ożenił Pan Franciszek z Kunusią.

OŁTARZOWSKI.

Dla czego?

ELŻBIETKA.

Pan Franciszek umie opowiadać takie ładne historye, toby nam się wieczory nie dłużyły; a pan Pasek tego *pewnie* nie umie! — Zresztą ładniejby było, gdyby się mąż Kunusi nazywał Pan Ołtarzowski niźli Pan Pasek.

OŁTARZOWSKI.

Co Panna gadasz, Panno Elźbieto? Przecieżto familia sławna, starożytna, szanowna!

ELŻBIETKA.

Kiedy to takie dziwne nazwisko! Pasek! — to jakby suknia w paśki, albo téż pasek do przepasania!

OŁTARZOWSKI (*śmiejąc się*).

A Ołtarzowski?

ELŻBIETKA.

To przecie imię po Bogu! Kto słyszy Ołtarzowski, to mu się zaraz i o ołtarzu przypomni.

OŁTARZOWSKI
(*kontent, odchodzi trochę na bok, — do siebie:*)

Co téżto nie naszczebioce! — Ale niech mi to wytłómaczy, kto może! Gada jak na mękach. Trzy po trzy i nic do rzeczy! A jabym jednak słuchał jéj tak i do wieczora.... i wcale się o to nie gniewam, że mnie tak sam na sam z nią zostawiają!

ELŹBIETKA.

Panu Franciszkowi pewnie już i nudno tak ciągle odpowiadać na moje zapytania...

OŁTARZOWSKI.

O! bynajmniéj, panno Elźbieto. Ja bardzo lubię, kiedy kto trocha ciekawy.

ELŹBIETKA *(uradowana).*

To bardzo dobrze! Bom się miała jeszcze zapytać, czemu też ta Mama z panią Jędrzejową zawsze przychodzą, kiedy Pan i Kunusia zaczniecie mówić ze sobą; a niewidać ich wcale, choćbyśmy *my* ze sobą, i godzinę całą bawili?

OŁTARZOWSKI.

Czy Mama nie powiedziała dla czego?

ELŹBIETKA.

Gdzie tam! Mnie też Mama co powie! O co się tylko zapytam, zawsze jedna i ta sama odpowiedź. „Nie bądź taka ciekawa! Co ci to potém! jeszcześ za młoda!“

OŁTARZOWSKI.

A ile też latek pannie Elźbiecie?

ELŹBIETKA.

Już siedmnaście i dwa miesiące!

OŁTARZOWSKI

(z udaném zadziwieniem).

Czy to być może?

ELŻBIETKA.

Tak jest! Już dwa miesiące temu, jak mi siedemnaście minęło. Ale ja to znowu tylko Panu Franciszkowi tak — pod sekretem —

OŁTARZOWSKI *(na stronie)*.

Jedyna istotka! Onaby się do śmiertelnego grzechu przyznała! — Ale to tylko przedemną! — *(głośno do Elżbietki:)* Owo zagadnienie — to ja zaraz pannie Elżbietce rozwiążę. Trzy razy już chciałem zawiązać pogadankę z Kunusią, i zawsze mi pani Tulska przerwała. Ledwo się do niéj przysiędę, jużci mnie wysyłają to patrzeć, czy się tam na śnieg nie zanosi, czy myśliwych z polowania nie widać, i wie ich Bóg, jakie wymyślają sprawunki, byleby mnie tylko odsadzić! — Że bez przyczyny to nie jest, to i panna Elżbietka przyznaje —

ELŻBIETKA.

Alem ja właśnie téj przyczyny ciekawa!

OŁTARZOWSKI.

Oczywiście nie może być inaczéj, tylko snać prosiła Kunusia Mamy, żeby czuwała i niedozwalała nikomu przeszkadzać jéj w téj rozmowie z Panem Paskiem. A że ja jestem przyjacielem Pana Jana i życzę sobie tego ożenienia, więc téż już wcale nie myślę im przeszkadzać, i szczęśliwy jestem, że zamiast z Kunusią mogę się bawić z panną Elżbietką.

ELŹBIETKA (*uradowana*).

Doprawdy, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Jak Pannę Elźbietkę poważam!

ELŹBIETKA.

— Kiedy tak, to mi jeszcze Pan Franciszek opowiedz, co to był za Pan Jazon, o którym tak niejasno wspomniałeś w swojéj oracyi? Czy to także Towarzysz w Pana Czarnieckiego chorągwi?

OŁTARZOWSKI (*śmieje się*).

Kto, Panno Elźbieto? Jazon?

ELŹBIETKA.

No tak, o Pana Jazona pytam. Złote runo jużem widziała na portrecie Króla Jegomości, co tam wisi w drugim pokoju. Ale o Panu Jazonie, który je przywiózł, nikt mi jeszcze ani słowa nie mówił.

(*Głos z drugiego pokoju*).

Elźbietko! Elźbietko!

ELŹBIETKA.

Mama woła! (*wybiega*). —

OŁTARZOWSKI (*sam*).

A! to dopiero dziewczę niewidzianego kalibru!! Wygląda jak trusiątko; a co powie, to jakby wy-

celowana strzała z łuku samego Kupidyna! — O Pana Jazona dopytuje! Niechże jéj nieznam! Że niemądre, to niemądre: — ale ma racyą Pasek, co kobiecie po zbytecznéj mądrości?! — A rozkochana we mnie, aż jéj się oczy świecą! — Wszystko to moja oracya sprawiła. Udała mi się, nie ma co mówić! *(wskazuje na drugi pokój)* Tamtę tak w Janku rozmiłowałem, że aż Tulską przekupuje, aby mu tylko ułatwić pierwsze zaloty; a *to* stworzenie (Panie!) ginie za mną, — że aż litość w sercu, doprawdy!

(przechodzi się po scenie, rozmyślając:)

Hm! Co tu robić? Papierowych bótów nie podrę i miałbym żonkę.

(Po wymówieniu ostatniego wyrazu, wzdryga się jakby pryśnięty ukropem, i uderza ręką w czoło:)

Tfu! Panie Franciszku!

(Chodząc po scenie, robi giesta, jakby się opędzał przed kim; — potém staje i zmienia minę).

Ale z drugiéj strony... cóżby też w tém i było tak szczególnego? Pasek się żeni... samemu wracać do obozu nie radość!... Kiedy on, młodszy, rezolwuje się do tego stanu świętego: dla czego nie miałby być też wreszcie czas już i dla mnie? — Dotąd odpłacano wszystkie moje poczciwe chęci najczarniejszą niewdzięcznością. Szturmowałem już i do biednych i do posażnych, — i do gładkich i do szpetnych, — i do młodych i do starych, — do wdów, do panien, do sierot — słowem: do całego kobiecego rodzaju! Jak gdyby się na moję zgubę skonfederowały, zawsze w końcu jeśli nie

arbuz, to przeklęta czarna polewka, czyli jak ją tam zowią koło Mosiny, *czernina!* — Owoż byłby triumf nie lada, gdybym tak ni ztąd ni zowąd zjawił się w parafialnym naszym kościele (*robi odpowiednie giesta*), prowadząc takiego jeńca pod ramię! Dziewczę młode, ładne, i z Krakowskiego, panie, co także przecie coś znaczy! Będzie z niéj żona wierna, uległa, potulna, — podoba jéj się co tylko powiem, wierzy mi jak ewangelii, admiruje mój rozum, bije czołem przed wymową... (*rezolutnie*) Muszę jéj opowiedzieć historyą o Jasonie i o strasznéj głowie Meduzy; a potém — dopomagaj święty Franciszku, żeby twój klient głupstwa jakiego nie zrobił!

(*Biegnie sporym krokiem do drugiego pokoju i spotyka na progu przychodzących na scenę* **Paska** *i* **Rucką**, *ale się nie zatrzymuje*).

SCENA DRUGA.

PASEK i RUCKA.

PASEK

(*biega skwapliwie po scenie, od stołu do stołu i spostrzega wreszcie na jednym nożyczki*).

Są, są przecie nożyczki, Panno Kunegundo! (*Oddaje je Ruckiéj ze znaczącym ukłonem*). Przepraszam, że tak długo szukałem.

RUCKA.

A nie widział też Pan Jan mojego kłębka?

PASEK (*usłużnie*).

Kłębka? Zaraz, Panno Kunegundo! (*zaczyna znowu szukać kłębka po różnych miejscach*). Tu go nie ma... tu go także niewidać...! (*znajduje na oknie*). Jest nasza zguba! (*Oddaje znowu z attencyą*). Miło mi Pani mojéj służyć tą bagatelą.

RUCKA.

Jaki téż Pan dobry i — grzeczny!

PASEK.

Zbytek łaski, moja mościa panno! (*stawia krzesło przy oknie*). Przy okienku będzie najjaśniéj, żebyś sobie Pani oczu nie psuła...

RUCKA (*siada*).

Ślicznie dziękuję Panu Janowi.

PASEK (*do siebie:*)

Co to za słodycz w tym głosie! (*Stawia drugie krzesło obok pierwszego, siada na niém, — potém do Ruckiéj:*) Ale o czémże to mowiliśmy?

RUCKA (*zajęta robotą*).

Mówiliśmy o tylu a tak sprzecznych materyach, że wcale się nie dziwię nad tém pytaniem pańskiém! Dla tego nie zawadzi podobno przypomnieć Panu Janowi, od czego zaczął, a na czém skończył...

PASEK *(do siebie, półgłosem:)*

Jakbym patrzał na ową Eleonorkę z Jutlandyi! Takiego podobieństwa w życiu mojém nie widziałem! (*przysuwa krzesło bliżéj*).

RUCKA.

Z początku Pan Jan był dziewosłębem kochanego swego Towarzysza. Mówił mi o jego affektach i inklinacyi...

PASEK *(zaambarasowany)*.

Na śmierć o tém zapomniałem, droga Panno Kunegundo!

RUCKA

(z uśmiechem zwraca oczy na Paska).

Rzeczywiście tak być musiało, bo w dalszym ciągu rozmowy zupełnie jakoś zapomnieliśmy oboje o biednym Panu Ołtarzowskim...

PASEK (*przerywa*).

Ale bo téż Waszmość Panna przyznasz i sama, że szczególne téż to postępowanie tego człowieka! Jeżeli ma doprawdy co czuje (*wskazuje na serce*), czemuż kryje się gdzieś po kątach i ucieka jak oparzony, skoro tylko wnijdziemy do pokoju?

RUCKA (*litującym głosem*).

Może nieśmiały?

PASEK.

Jego wiek, i taka nieśmiałość, to śmiechu godne sprzeczności!

RUCKA.

Nie to jedno byłoby sprzecznością, któréj nie umiem sobie wyjaśnić.

PASEK (*do siebie:*)

Jak to teraz mówiła, to kubek w kubek moja Terenia Krosnowska! (*bije się w czoło, zagniewany na siebie*) Gdziem ja téż wczoraj miał oczy?!

RUCKA (*uśmiechając się*).

Kiedy porównam, co On mówił o Panu, i co znowu od Pana o Nim słyszałam, — to już mój kobiecy rozum doprawdy nie pogodzi takich ostateczności!

PASEK (*niespokojnie*).

Cóż on téż mógł takiego o mnie powiedzieć?

RUCKA.

Powiedział mi tosamo i prawie temiż słowy o Panu, coś Pan o nim — ale rozumie się, *na początku* téj pogadanki powiedział...

PASEK
(*podnosząc się niespokojnie z krzesła*).

To jest?

RUCKA (*śmieje się*).

Że raczéj to sam Pan Jan zajęty jesteś moją osobą, ale że nie śmiesz być tłómaczem swych sentymentów, więc on uproszony na pośrednika w téj transakcyi... (*śmieje się głośno*).

PASEK

(*odstępuje kilka kroków na bok, do siebie:*)

A! zdrajca Ołtarzowski! Co on przez to zamierzał? Czyby na *zmyślonych* ruinach mojéj konkurencyi umyślił pannę zawieść do ołtarza? Czy chce triumfować nietylko nad Wojskim, ale i nademną?! — Czekajże obłudniku! Tego nie będzie; ale mi wpadniesz we własne sidła! (*wraca do Ruckiéj*).

RUCKA (*wesoło*).

I gdybyś jeszcze Pan Jan był słyszał, jak on opisywał tę inklinacyę! Mówił, że czyjeś serce goreje jak strzecha iskrą zażgnięta. Że ktoś nie je, nie pije, — nie śni, nie marzy, jak tylko o drogim celu swych życzeń. Że ktoś przyjechał tu ze sercem wolném, z głową pełną wielkich planów na przyszłość. Ale natura, dotąd gwałcona, odezwała się o swe prawa — —

PASEK (*przerywa*).

Czy doprawdy o *mnie* tak mówił?

RUCKA.

Ale to ani połowa! A mówił z taką elokwencyą! Już zaczynałam wierzyć, żeś go Pan Jan upoważnił do tego.

PASEK.

(*Na stronie, do siebie*): Niesumienny infamis! Chwałaż Bogu, że się tym razem i te kłamstwa na coś przydały! (*do Ruckiéj słodkim głosem*): W rzeczy saméj,

Panno Kunegundo; — to wszystko święta prawda, co on powiedział!

RUCKA.

(*Niby zdziwiona*). Czyby to być mogło? (*do siebie, półgłosem*). Więc nie na żarty aż trzech konkurentów zamiast jednego!

PASEK.

Co ja o Nim mówiłem, to tylko tak sobie — dla zagajenia i wstępu. Ale skryty głos serca mojego i prawdziwe sentymenta przez *jegoto* usta wyrzeczone zostały. Co *ja* powiedziałem, to cofam. Co *On* wyjawił, na tém budujmy daléj, najmilsza Panno Kunegundo, jak na niewzruszonéj opoce....

RUCKA (*przerywa*).

Za pozwoleniem, łaskawy Panie Janie. Zanim uwierzę, że i tego nie cofniesz, co mówisz teraz, proszę mi wprzód wyjaśnić inne jeszcze okoliczności, których pogodzić nie mogę.

PASEK.

Z duszy serca, droga Panno Kunegundo!

RUCKA.

Słyszałam od Tekluni, *własnéj* siostry Waćpana, — że, że — — (*dowcipnie*) że się wzdrygasz na samą myśl ożenienia!

PASEK.

Homo proponit, Deus disponit. Wzdrygałem się, pókim Pani nie widział. Ale od chwili....

RUCKA (*przerywa*).

Byłabyto dostateczna exkuza, mój Panie Janie, gdyby to było już wszystko, co mi napowiadała siostrzyczka. Ale ona dodała i przyczynę!

PASEK.

O to jéj bynajmniéj nie prosiłem!

RUCKA.

Témci gorzéj, bo przyczyna zda się być nie najkorzystniejsza dla sławy kawalerskiéj Waćpana Dobr. — Podobno się Pan Jan już zobowiązałeś gdzieś tam za morzem...

PASEK (*przerażony*).

Wierutne oszczerstwo! Nie pierwszy to przykład, że i własne rodzeństwo stanie czasem człowiekowi na zdradzie!

RUCKA.

Wprawdzie poczciwy Pan Ołtarzowski ręczy mi za Pana, jako w całéj chorągwi nie ma być kawalera tak czystéj reputacyi; z tém wszystkiém kiedy własna siostra — — —

PASEK (*z rezolutnym rezonem*).

Powiem Pannie Kunegundzie szczerą prawdę,

z czego to poszło. Tekla nie kłamała, mówiła na fundamencie mego własnego zeznania. Ale w całéj téj baśni nie ma ni cienia prawdy, bo zmyśliłem taką powiastkę, żeby ją odstręczyć od swatania mnie z jakąś wdową w tutejszéj okolicy! Wystaw sobie Pani, *mnie* z wdową!!

RUCKA (*uśmiechając się*).

Czy nie powiedziała, z kim Pana Jana chce żenić?

PASEK.

A już pewnie nie z Panną Kunegundą! Nie z kimto innym, jak z Tulską (niech jéj tego Bóg nie pamięta!) Boć słyszę, drugiéj wdowy nie ma w téj okolicy. To téż stronię od Pani Tulskiéj, jak ode złego! Powiadają przecie, że wdowy tak czasem umieją zbałamucić niewinnego człowieka, że i rozum straci i pędzi na swoję zgubę, jak baran w żywy ogień.

RUCKA.

A Pan Jan nie chciałby wdowy pod żadnemi warunkami?

PASEK (*uroczyście*).

Choćby była bogata, jak sam Krezus, zalotna jak Kleopatra, mądra jak Semiramis, a piękna i młoda jak... jak Panna Kunegunda: — niech mnie Pan Bóg strzeże od takiéj kopulacyi!

RUCKA.

Dziwna harmonia między gustami naszemi! Co

Pan Jan cenisz, i ja cenię wysoko. Przed czém się wzdrygasz, i mnie dreszcz sprawia, kiedy choć tylko pomyślę o tém!

PASEK *(uradowany).*

Więcbyś i Pani — — —?

RUCKA *(przerywa).*

Raczéj do klasztoru, niż iść nietylko za wdowca, ale nawet za kawalera, który już konkurował do innéj!

PASEK

(bierze Ruckiéj rękę i ogląda się, czy nie ma kogo w pokoju).

Panno Kunegundo! Dusze nasze oddawna się szukały... serca nasze się rozumieją! Do klasztoru Cię szkoda! Ani Wojski ani Ołtarzowski ciebie nie godni! Ołtarzowski konkurował już przynajmniéj do tuzina i wdów i panien! Wojskiego nie znam; ale pewnie i on nie lepszy! — Stoi przed Tobą kawaler, którego serce było dotąd niezdobytą fortecą. Żadnego z affektów nie uroniłem jeszcze po téj zdradnéj drodze żywota! Przynoszę w darze je Tobie wszystkie w komplecie. Teraz decyduj o moim losie. Jedno słowo Twoje albo mnie uczyni najszczęśliwszym z synów Adama, albo dokaże *(ze zawziętą fantazyą)*, że *ja* to pójdę do ciemnego klasztoru, i umrę światu!

RUCKA *(śmieje się)*.

Cha cha cha!

PASEK *(gorzko)*.

Pani się śmiejesz?

RUCKA.

Odpowiedź moja taka. Tyle mi nagadano, żeś bałamut, mój Panie Janie: że choć mi miłe te affekta serca pańskiego, przecież przyjąć ich w téj zaraz chwili nie mogę.

PASEK *(ponuro)*.

Więc posyłasz mnie do klasztoru?

RUCKA *(z uśmiechem)*.

O! nie, bynajmniéj! Jeżeli wytrwasz dziś do wieczora wierny i niezłomny w postanowieniu swojém, życzenia Twoje będą ukoronowane, czém żądasz. Ale jeżeli dzisiaj jeszcze zawieje inny wiatr, i chętka żołnierska....

PASEK *(przerywa)*.

O! żadną miarą, jak mi Bóg miły!

RUCKA.

Zobaczymy, zobaczymy! Jeżeli więc odezwie się dawna natura, natenczas — patrz, jaka ja jestem dobra! — natenczas odejdziesz wolny, więzami danego słowa niekrępowany; — co większa,

nawet nie będę miała żalu żadnego, żeś mnie porzucił niewierny i może nawet będziesz zaprzeczał, żeś mi się kiedykolwiek oświadczał!

SCENA TRZECIA.

(Występują ***Pani Jędrzejowa*** *i* ***Tulska.*** *Pasek odstępuje od Ruckiéj, ale trochę zapóźno).*

PANI JĘDRZEJOWA *(do Paska).*

Ładnie, bardzo ładnie, braciszku! Zamiast bawić nas, matki dzieciom, ażebyśmy nie tęskniły za myśliwymi, panowie Towarzysze ani o nas spytają! i co robią? spowiadają się przed pannami!

TULSKA.

A Pan Pasek, co ze wszystkiego najgorsze, bałamuci narzeczoną Pana Wojskiego!

PASEK

(odwracając się od niéj, półgłosem:)

Tybyś wolała, żebym ciebie bałamucił! O! wierzę....

PANI JĘDRZEJOWA

(półgłosem do Paska:)

Podajże ramię pani Tulskiéj, pójdziem naprzeciwko powracających z polowania.

PASEK *(także półgłosem).*

Moja Tekluniu! proszę cię usilnie, dajże mi też już święty pokój! Komenderuj Ołtarzowskim, jak ci się tylko podoba. Mnie zaniechaj.

PANI JĘDRZEJOWA (*głośno*).

Cóżto się tu stało takiego? Mój Janek tak stracił fantazyą, że się nawet boi wyjść na dwór!

PASEK (*tłumiąc gniew*).

Zęby mnie bolą. Nie mogę paniom towarzyszyć w przechadzce!

PANI JĘDRZEJOWA.

Zęby cię bolą, biedaku? Czemuż mi téż o tém zaraz nie powiedziałeś? Mam w apteczce takie wyborne lekarstwo. (*Wybiega*).

RUCKA.

A ja o tém nie wiedziałam, że Pan Jan cierpisz na zęby. (*Pasek przykłada chustkę do gęby*).

TULSKA.

Toście tu Państwo o czém innćm mówili?

RUCKA.

Pan Jan opowiadał mi o swoich nienawiściach ku wdowom.

PASEK

(*półgłosem do Ruckiéj:*)

Na miłość boską! Przecież przy Pani Tulskiéj niegrzecznie o tém wspominać!

TULSKA (*z udanym gniewem*).

A zkądże to Pan Dobr. taki niełaskaw na wdowy?

PASEK *(zagadując rzecz).*

Ołtarzowski chętnie pójdzie z Paniami, choćby i do boru samego.

TULSKA *(jak wprzódy).*

Co wdowy winne, że im Pan Bóg mężów pozabierał?

PASEK

(zatykając sobie uszy).

Ale owszém! Niewinne temu bynajmniéj!

(Spiesznie ucieka do alkierza).

RUCKA *(półgłosem do Tulskiéj:)*

Już się oświadczył!

TULSKA.

I cóż, i cóż?

PANI JĘDRZEJOWA

(przynosi z drugiego pokoju słojek z lekarstwem).

Lekarstwo wypróbowane! *(półgłosem:)* Gorczyca z pieprzem tureckim! *(głośno)* Ale gdzież to mój pacyent kochany?

TULSKA.

Uciekł przed nami do alkierza. *(półgłosem)* Już się oświadczył! *(głośno)* Chodźmy, trzeba przecie ból ten uleczyć!

(Wychodzą wszystkie trzy do alkierza).

SCENA CZWARTA.

(*Przychodzi z drugiego pokoju* **Ołtarzowski**, *prowadząc pod ramię* **Elżbietkę**).

OŁTARZOWSKI

(*pokręcając wąsa, z fantazyą*).

Panno Elżbietko! Teraz słuchaj, bo co powiem, to ze wszystkiego najlepsze!

ELŻBIETKA (*oglądając się w koło*).

Dobrze, że nam tu nikt nie przeszkadza. Zaczynaj, Panie Franciszku.

OŁTARZOWSKI.

Byłaś ciekawa, jak to jest, kiedy się kto komu oświadcza?

ELŻBIETKA.

Ach, jestem bardzo ciekawa! Życiebym dała, gdybym mogła być kiedy przy tém!

OŁTARZOWSKI.

Więc sobie wystaw, że ja się tobie oświadczam!

ELŻBIETKA (*zafrasowana*).

Mnie, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Ale tak jest! — Ja się będę pani oświadczał; ale proszę mi odpowiadać ze serca, szczerą prawdę, jakby to było na dobre.

ELŹBIETKA.

Ale to przecie nie będzie na dobre?

OŁTARZOWSKI.

Zobaczymy! Więc zaczynam. — Panno Elźbieteczko, wolne też jeszcze serduszko pani?

ELŹBIETKA (*wzdżyma ramionami*).

Miły Boże! W naszym domu jakby w klasztorze jakim! Świeć tam kawalera takiego, jak Pan Franciszek.

OŁTARZOWSKI.

Kiedy ja odjadę do obozu, na wojnę, gdzie mnie może pokaleczą, okulawią, zabiją — —

ELŹBIETKA (*przerywa*).

Ach! nie mów tak do mnie, kochany Panie Franciszku; bo się serce rozpęknie we mnie!

OŁTARZOWSKI.

Nie mam siostry, nie mam matki, nie mam nikogo, coby choć zapłakał na moim grobie!

ELŹBIETKA.

Jabym płakała, jabym rzewnie płakała, gdybym się miała dowiedzieć... (*z płaczem*) że już nie ma na świecie...

OŁTARZOWSKI.

Więc kiedy ci żałość biednego mojego życia, jeżeli życzysz mi szczęścia — — —

ELŹBIETKA *(przerywa).*

O jak Mamę kocham! nieba bym przychyliła Panu Franciszkowi!

OŁTARZOWSKI *(biorąc jéj rękę).*

Bądź moją! Chódź ze mną do ołtarza! Daj się przezwać Panią Ołtarzowską!

ELŹBIETKA (*zdumiona*).

Teraz doprawdy nie wiem, co na to odpowiedzieć; bo Pan tak mówisz, jakby to było na dobre...

OŁTARZOWSKI.

Elźbietko! Ja nie żartuję! Bóg świadkiem, żem na dobre téj twojéj rączki zapragnął! Wyznaj prawdę, że Ty mnie kochasz...

ELŹBIETKA *(zmięszana).*

Ależ skąd wiesz o tém, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Bo i ja kocham Ciebie nad życie!

ELŹBIETKA *(naiwnie).*

Czy dla tego doprawdy i ja téż muszę kochać Pana Franciszka?

OŁTARZOWSKI

(ściska i całuje jéj rękę).

Koniecznie! Niewątpliwie! Tak się kończy każda historya.

ELŻBIETKA.

I Pan Franciszek przyrzeka, że mi codzień opowie jaką piękną historyą?

OŁTARZOWSKI *(ogniście).*

Będę Ci opowiadał historye, a istne awantury z Tobą wyprawiał! Tylko powiedz teraz na zakończenie: „więc będę żoną Waćpana.“

ELŻBIETKA

(wstydliwie — szypląc około rogu chusteczki —)

Czy ta zaczarowana xiężniczka to samo powiedziała do tego błędnego królewicza?

OŁTARZOWSKI.

To samo, droga Elżbietko! I smok natychmiast zapadł się w ziemię!

ELŻBIETKA

(po chwili namysłu, nieśmiało:)

Więc będę żoną Waćpana.

OŁTARZOWSKI *(ściskając ją).*

O! ty mój aniołku najlepszy! Takiéj drugiéj Elżbietki na całéj bożéj ziemi nie znaleść!

ELŻBIETKA

(usuwając się od niego).

Ale Panie Franciszku! Bo gdyby Mama widziała....

OŁTARZOWSKI.

Mama pozwoli! Mama nic przeciw temu nie będzie miała. Chodźmy, upadniem jéj do nóg... i niech mi się święcą tegoroczne zapusty: bo pierwszy raz w życiu Ołtarzowski szczęśliwy!

(Wchodzi na scenę z alkierza ***Pasek****, uciekając przed Panią* ***Jędrzejową*** *i* ***Tulską****, które go chcą przytrzymać. Za niemi* ***Rucka****).*

PASEK.

Ale na miłość boską! Całe wargi mi popalicie!

TULSKA.

Tylko raz jeszcze Pan przyłóż, a zupełnie boleć przestanie.

PASEK.

Ale powiadam, że już przestało do reszty! Pójdę z wami nie tylko do boru ale i do piekła samego; tylko mnie już zaniechajcie z tém przeklętem lekarstwem!

*(****Ołtarzowski*** *staje przed Tulską i ofiaruje jéj ramię).*

OŁTARZOWSKI.

Pani Dobr.... trzy słówka na osobności... niecierpiący zwłoki interes.

(Wyprowadza Tulską do przybocznego pokoju. Elżbietka idzie za nimi).

PASEK.

Cóż on taki zapyrzony?

RUCKA.

Jego znowu głowa dziś boli biednego!

(*Występuje* **Maciéj**, *z serwetą w ręku*).

MACIÉJ.

Wrócili z polowania panowie. Daniel zabity przyjechał z nimi, i — co chciałem powiedzieć — proszę Państwa do stołu.

(Podczas kiedy wszyscy biegną do okien, zasłona spada).

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

(*Tamże, po obiedzie. — Zaraz za podniesieniem zasłony przychodzi na scenę z drugiego pokoju* **Rucka** *sama*).

RUCKA.

Panie Boże! Jakże dziękować Ci trzeba, żeś ich do tego domu sprowadził. Żeś mi otworzył oczy przed czasem! Żeś mnie zachował od udręczeń codziennych — dozgonnych —, które może już wisiały nademną! — Pasek wprawdzie jest wybredny, uparty — ma głowę nabitą szalonemi uprzedzeniami, wszystko to prawda! Kiedy się dowie, żem wdowa, zaniecha, odjedzie! (*smutnie*) Ale choć i zaniecha: — przejrzałam przecie, coby było, gdybym rękę oddała Wojskiemu! — (*Idzie przed zwierciadło i poprawia sobie na głowie*). Czybym ja się *jemu* doprawdy tak bardzo podobała?

(*Występuje* **Pani Jędrzejowa**, *i niewidziana przez Rucką patrzy chwilkę na nią, stojącą przed zwierciadłem. Potém biegnie ku niéj obcesowo*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Schwyciłam cię na uczynku, robaszku! Dla kogo takie muskanie?

RUCKA (*z uśmiechem*).

Więc mi już niewolno nawet na głowie poprawić, kiedy się co zepsuje?

PANI JĘDRZEJOWA.

Komu się stroisz? Komu chcesz być piękna? (*figlarnie:*) Czyby to dla Pana Podstarościego?

RUCKA.

Głodnemu chleb zawsze na myśli! — Głodnemu chleb, a tobie swaty.

PANI JĘDRZEJOWA

(*podstawia jéj rękę swoję do pocałowania*).

Podziękuj! pocałuj!

RUCKA (*niechcąc jéj rozumieć*).

Jeśli mi chcesz co powiedzieć, to mów wyraźniéj; bo nie rozumiem, za cobym miała dziękować.

PANI JĘDRZEJOWA.

Kto cię to namówił być Panną Kunegundą?

RUCKA.

Za to ci mam dziękować? Chyba mnie dziękuj, żem ci była powolna!

PANI JĘDRZEJOWA.

Więc mój Janek nie setny chłopiec? niewart kochania? nie może zawrócić głowy?

RUCKA

(ściska i całuje Panią Jędrzejową).

Jakaś ty pusta, Tekluniu!

PANI JĘDRZEJOWA.

A! Rumienisz się, nic dobrego? Całujesz mnie, żebym nie widziała, co się maluje na twojéj twarzy? Albo też może, nie mogąc *jeszcze* brata, ściskasz *już* siostrę przynajmniéj; — a po cichu szepcesz modlitewkę do świętego Józefa: „o mój święty! podstaw też brata za siostrę . . .“

RUCKA

(przerywa, zatykając ręką jéj usta).

Bój się Boga! nie krzycz tak głośno, bo usłyszą w drugim pokoju...

PANI JĘDRZEJOWA.

To i cóż, że usłyszą? Czy z tego nie będą radzi?

RUCKA.

Przecie to tylko żarty! Przecie on żadnéj wdowy nie weźnie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dobrze, dobrze, nie weźnie! Chybabym Remi-

szosią nie była, gdyby przynajmniéj z *téj* mąki nie było chleba! Wiemci ja, co wiem! Pójdzie to wszystko jak z płatka.

(*Odchodzą napowtór do drugiego pokoju.*)

SCENA DRUGA.

(*Występuje z przeciwnéj strony na scenę* **Ołtarzowski.**)

OŁTARZOWSKI (*sam*).

Oślepł, ogłuchł, jak głuszec, kiedy tokuje! — O! biedny, biedny mój Janku! Czemuż mnie moja Elżbietka tak późno wyśpiewała całą tę konfederacyę na ciebie?! Onać temu niewinna! Byłaby to przedemną już i wczoraj wydała, gdybym tylko był rychléj zrobił zajazd na jéj poczciwe serduszko! — — Przez cały obiad mrugałem na niego, kiwałem głową, gestykulowałem rękami i nogami, żeby się tak nie zalecał, bo to przecie *wdowa* nie panna! Gdzie tam! tak się zapamiętał, że ani mu w głowie, w jakie sieci nieboraka schwycili! — (*Patrzy we drzwi do drugiego pokoju*). Chociaż i teraz — ani myśli wyjść za mną, choć mu wyraźnie dałem do zrozumienia, że mu chcę coś ważnego powiedzieć! (*Chodzi po scenie*). Jak się to wyda — zapóźno — kiedy już klamka zapadnie: — o! będzie szkandał, co się nazywa! Zawód i wstyd dla kobiety — wzgarda dla domu — sromota dla kawalera! Kijmi ze wsi nas gotowi wypędzić, jeżeli cofnie swe słowo! A że je cofnie, to jak słońce na niebie; kocha przecie wdowy, jak psy dziada kochają! — — O! Elżbietko! Elżbietko! — Dla

téj nieszczęsnéj spółki, może mi nawet i mojéj Elżbietki nie dadzą!

(*Zawraca się do odejścia — wtém występują z drugiego pokoju* **Wojski** *i* **Tulska**. *Ołtarzowski mija ich, nie zwracając na nich uwagi, i odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

WOJSKI
(patrząc za odchodzącym Ołtarzowskim).

Złe sumienie — trwoga w sercu! Jak się to zaraz własnym kosztem wynosi, ledwo mu w oczy spojrzałem! (*spluwa*). Paskudny człowiek! (*Otrząsa się. Potém do Tulskiéj:*) Jéjmość Dobrodziejko! Zdajmyż sobie teraz rachunek z tego, co się tu działo za mojemi plecami.

TULSKA *(kręci głową z uśmiechem).*

Ano! było *różnie*, kochany panie sąsiedzie.

WOJSKI *(niespokojny).*

Różnie? (*Wskazuje za Ołtarzowskim*) Więc się przysiadał? co?..

TULSKA.

O! i bardzo! W życiu mojém nie widziałam takiéj obcesowéj natury!

WOJSKI *(coraz niespokojniejszy).*

Obcesowéj natury człowiek?! I niechże teraz kto powie, że ja się nie znam na ludziach! Przeniknąłem od razu, co w téj grzesznéj głowie siedziało! — Może się i deklarował? hę?

TULSKA.

W samej rzeczy, że się oświadczył.

WOJSKI (*wybucha*).

I Pani na to pozwoliła?

TULSKA.

Aż trzy razy go odpędziłam od Pani Ruckiéj!

WOJSKI

(*całuje ją zapalczywie po rękach*).

Moja Jéjmościnku! Niech Ci to Pan Bóg nałeżycie odpłaci! Wdzięczny Ci jestem za to bez granic! Gdyby można mieć dwie żony, jedną byłaby Rucka, drugą Jéjmość Dobrodziejka.

TULSKA.

A! niechże nas niebo zachowa od takiéj Tureczczyzny!

WOJSKI.

Ale cóż daléj? Przecież Rucka nie przyjęła Ołtarzowskiego? co?

TULSKA (*wździmając ramionami*).

Ale co znowu Jegomości w głowie? Pani Rucka rozmiłowana *w kim innym*, po same uszy!

WOJSKI (*uradowany*).

Po same uszy rozmiłowana? A udaje filutka, jakby była z lodu i głazu!

TULSKA (*z udaną dobrodusznością*).

W głowę zachodzę, co się z tą kobietą od dzisiaj rana zrobiło!

WOJSKI.

Od dzisiaj rana? (*na stronie*) Właśnie rano pokazałem, że wcale nie jestem taki zazdrosny! (*głośno*) — Więc zmieniona? Kapituluje? czuje bożą wolę? Hę?

TULSKA.

O czém innem ani jéj mówić!

WOJSKI

(*znowu ją całuje po rękach*).

Nieoszacowana Jejmościnku Dobr.

TULSKA.

Ujrzymy ją na kobiercu, najdaléj na święty Józef!

WOJSKI.

Nieszczęśliwa godzina, że już dzisiaj daniel zabity!

(*Przychodzą z drugiego pokoju na scenę* **Kardowski** *i* **Żelecki.** *Tulska odchodzi*).

ŻELECKI (*serio i stanowczo*).

Panie Wojski! Decydować się trzeba.

KARDOWSKI

(*który jest sobie pod dobrą datą*).

Dzień dzisiejszy fortunny dla Jegomości! Ubi-

łeś zwierzę, piliśmy na Twoje zdrowie... Przystępujże za gorącego prawa i do aktu drugiego, bo rozstąp się ziemio, Mocium Panie, a ja za jutro nie ręczę!

ŻELECKI.

Ołtarzowski tobie niestraszny; ale ten drugi Czarnieczczyk dalibóg mi podejrzany!

WOJSKI

(z otuchą i drwiąc sobie, robi palcem koła w powietrzu).

Tere mere panowie bracia! Co wam się marzy? popiliście się Dobrodzieje?

KARDOWSKI *(z gęstą miną).*

Co? ja pijany? Kto to powiedział Łaskawco? Czyś kiedy Pana Onufrego *(wskazuje na siebie)* widział po pijanemu?

ŻELECKI

(odsuwając na bok Kardowskiego).

Daleko tu rzeczy zaszły, kiedyśmy hulali na polowaniu!

WOJSKI *(żartując sobie).*

Doprawdy? Myślicie?

ŻELECKI.

Jeżeli nie wkroczymy natychmiast, źle będzie Panie Komorowski, bo tam gołąbki przecie już gruchają do siebie, że mnie aż zazdrość porywa!

KARDOWSKI

(przystępując zamaszyście do Komorowskiego, wrzeszczy).

I ja pijany jestem?! Od dwudziestu kieliszków takiéj białéj deszczówki?

WOJSKI (*serio*).

Bóg wam zapłać, mili sąsiedzi, za taką czujną troskliwość. Ale ja mam o tém wszystkiém zupełnie inne relacye.

ŻELECKI.

Wierz moim oczom, Panie Łukaszu; bo te Waścine relacye ni garści pakół nie warte!

WOJSKI

(*licząc na palcach punkta tego, co wymienia:*)

Moja Kunusia rozmiłowana we mnie po uszy...! Ołtarzowski przysiadał się do niéj, że go musiano aż trzy razy odpędzać...! deklarował się o jéj rękę... klękał, przysięgał, pewien jestem że i włosy sobie wyrywał... — wszystko napróżno! Wsadzim jemu na czuprynę wieniec grochowy, (*silnym głosem*) a Pani Rucka jest moją!

KARDOWSKI.

Kyrie elejson, kto to powiedział?

WOJSKI.

Ten mały palec, Kardosiu.

ŻELECKI (*z ferworem*).

Utnij go Jegomość choćby i z ręką całą, i rzuć psu na posiłek, że go aż w gardle zadławi, bo to są kłamstwa wierutne!

WOJSKI.

Panie Karolu! Gdybym Waszmości był słuchał, bylibyśmy wczoraj burdę jeszcze prędzéj zrobili, niż jak została zrobiona. — Żeśmy ją zrobili, że mnie przeto posądziła Rucka o zazdrość: to tylko Waścina sprawka! — (*Żelecki zżyma się z niecierpliwości*). Gdybym dzisiaj poszedł za twoją radą, nie byłbym zabił daniela. Nie poszedłem, zabiłem! Ot co jest. Dobryś człowiek, poczciwy sąsiad, ale z piekła doradzca! — Od chwili, jak jéj aktem dowiodłem, że nie jestem wcale zazdrosny: — ginie za mną, zmieniona nie do poznania, rozmiłowana na zabój! Ja to wiem! Ja to widzę! Wszyscy mi to powiadają!

KARDOWSKI

(*bierze i ciągnie za rękę Wojskiego*).

Więc chodźmy, zapijmy sprawę!

WOJSKI.

To przecie słowo rozumnego człowieka! (*Przeciągając słowa i gestykulując, jakby mierzył do czego*). Na przetrzymanego — z daleka — pomaleńku — a celuj ciągle, a prowadź strzelbą jak po linii albo po sznurku: — tak się panie biją daniele, tak się i głowy zawracają niewiastkom!

(*Występuje Pan* **Jędrzéj**).

P. JĘDRZÉJ.

Co tu za rejwach robicie, moi kochani sąsiedzi?

KARDOWSKI
(miękim głosem, klepiąc go po ramieniu).

Nie bój się o nas! My się nie pobijemy! My się kochamy. Gdzie jeden, tam wszyscy! *(Ściska Wojskiego).* Mój Panie Wojski kochany!

ŻELECKI
(stanowczym głosem, do P. Jędrzeja).

Powiedz sam, panie Jędrzeju! Nie uderza Pasek do Ruckiéj?

P. JĘDRZÉJ.

W rzeczy saméj, i mnie się to już zdawało!

WOJSKI
(mierząc okiem podejrzliwie P. Jędrzeja).

Czyście się na mnie wszyscy zmówili?

ŻELECKI *(zniechęcony).*

My się na niego zmówili?! *(Uderza go po ramieniu).* Bądźże ślepy, panie Łukaszu! Niechże cię z Panem Bogiem ustroją w grochowiny, *(Wojski drga),* które uwiłeś własnemi swemi rękoma! Będzie wstyd dla całéj ziemi Krakowskiéj, ale ja uczyniłem, co mogłem. *(Odchodzi rozgniewany do drugiego pokoju).*

WOJSKI.

Grochowiny?! *(Idzie ku drzwiom do drugiego pokoju i zagląda).* Dalibóg siedzą przy sobie! Może to i nie przylewki! *(Wraca).* Panie Jędrzeju! tyś mi zawsze był przyjacielem. Jesteś poczciwy człowiek, prawy

na łowach towarzysz. — Oto pierścionek. — Idź do siostry, oddaj go w mojém imieniu. — Niech już huknie mina miłosnych moich affektów! Niechaj forteca kapituluje, a Kardowski kuflem otrąbi obleżenie skończone!

KARDOWSKI (*z emfazą do P. Jędrzeja*).

Jesteś Krakowianin z dziada, pradziada! Stań więc po stronie Wojskiego; i choćto tam brat rodzony twéj żony, rozstąp się ziemio Mocium Panie, niechaj znają Mazury, co to ta szlachta Krakowska!

P. JĘDRZÉJ (*do Wojskiego*).

Wstrzymaj się jeszcze, panie Wojski.

WOJSKI (*oprysklinie*).

Kiedy tak mówisz, toś zdrajca, panie Jędrzeju! (*Kardowski słucha tego wszystkiego w milczeniu, przykiwując głową, założywszy pompatycznie na krzyż ramiona*).

P. JĘDRZÉJ (*serio i spokojnie*).

Przyjaciel jestem i życzliwy sąsiad Waszmości. Ale właśnie dla tego nie mogę czynić teraz, co każesz, bo circumstancye nie pozwalają.

WOJSKI.

Circumstancye?! Rozumiem! Wasindziéj siostrę za innego wydajesz?

PAN JĘDRZÉJ.

Mylne, niesłuszne posądzenie! Długie byłyby

explikacye, dla czego teraz nie pora deklarować Cię mojéj siostrze. Więc tyle tylko powiadam i stwierdzam słowem szlacheckiém (*podaje rękę Wojskiemu, któréj on nie przyjmuje,*) że co mówię, jest radą najzbawienniejszą, jaką w śród takich okoliczności dać można: kunktować jeszcze należy, aż Pasek sam odstąpi od zamiarów, które tylko chwilowe.

WOJSKI (*z oburzeniem*).

Co ja słyszę? Takto, Mospanie Jędrzeju? Więc ja, *ja*... mam kunktować, póki się panu Paskowi będzie podobało zawracać głowę osobie, którą sobie upodobałem? Pomimo jéj inklinacyi ku mnie, wbrew woli mojéj, mam na to patrzeć z założonemi rękoma?! i kiedyś tam, kiedy jego łaska pozwoli, kiedy już będzie zapóźno — — —

PAN JĘDRZÉJ (*przerywa*).

Jeżeli będzie kiedykolwiek zapóźno, to już i teraz zapóźno!

WOJSKI (*chwyta się za głowę*).

Zapóźno!

P. JĘDRZÉJ.

Jak cię szanuję, przyjmij radę, którą ci daję! Na poczekaniu nic nie stracisz; a pośpiech niewczesny może cię narazić na konfuzyą, któréj widzi Bóg, przynajmniéj pod moim dachem chciałbym ci z serca oszczędzić!

WOJSKI (*bardzo zalterowany*).

O dość! Nie mów mi więcéj ni słowa!...

KARDOWSKI (*przerywa*).

Ni słowa! bo zagadkami mówisz a szkaradnie ci z oczu patrzy!

WOJSKI (*przerywa*).

Jesteś Panie Remiszowski zły człowiek i niegodziwy sąsiad!

KARDOWSKI (*przerywa*).

Poisz nas winem, jak woda, kiedy ci mam prawdę powiedzieć!

WOJSKI (*przerywa*).

Żeś z nimi w zmowie, to ja odgadłem już wczoraj. Zamydliłeś mi oczy dzisiaj na polowaniu i udaną przyjaźnią wybiłeś z głowy słuszne moje podejrzenia! Ale teraz, teraz przenikam ciebie na wylot! — (*do Kardowskiego:*) Panie Onufry, przystępujmy do aktu, jak przystoi ludziom, nie żadnym obleciświatom! — (*do P. Jędrzeja:*) Nie podsłuchuj nas Waszmość! W tym domu tylko pani Tulska jeszcze mi dochowuje jakiéjś przyjaźni! — (*do Kardowskiego:*) Idź po muzykę! (*do P. Jędrzeja:*) Rozbrat pomiędzy nami! — (*do Kardowskiego:*) Niech grają marsza, co to wiesz, na nutę: „Witaj boski Kupidynie.“

KARDOWSKI

(*dośpiewując drugiego wiersza*).

„Pięknéj matki ślepy synie!“

WOJSKI (*do P. Jędrzeja*).

Znaj panie, że się obejdę bez pośrednictwa Waszmości!

(*Bierze za rękę Kardowskiego i wychodzą obydwaj drzwiami prowadzącemi do sieni*).

P. JĘDRZÉJ (*chwyta się za głowę*).

Awantury arabskie! (*odchodzi do drugiego pokoju*).

SCENA CZWARTA.

(*Występuje* **Ołtarzowski** *ciągnąc za rękę* **Paska**).

PASEK (*ociągając się*).

Daj mi pokój! Zaniechaj mnie! Com ja winien, że ona cię nie chce?

OŁTARZOWSKI (*zniecierpliwiony*).

Do stu piorunów, bądź cicho, bo ci powiadam, że tu chodzi o naszą sławę!

PASEK.

A ja ci powiadam, że ani sobie wspomnieć pozwoli o tobie!

OŁTARZOWSKI.

Wierzę!

PASEK.

Co ja winien, że mnie przenosi nad ciebie?

OŁTARZOWSKI.

Straciłeś rozum do reszty!

PASEK.

Gdybyś jeszcze nie był stroił przy obiedzie takich brzydkich grymasów....

OŁTARZOWSKI.

Więc widziałeś, że je stroiłem, szaleńcze?

PASEK.

Ale i ona je widziała!

OŁTARZOWSKI (*z szyderstwem*).

Doprawdy?

PASEK.

Ona zazdrosnych ludzi nie cierpi! Zdradziłeś się, żeś zazdrosny, i cała konkurencya przepadła.

OŁTARZOWSKI.

A! żebyż na dno piekielne!

PASEK (*mitygującym tonem*).

Przecież dla samego honoru jeden z nas musi się z nią ożenić! Kiedy ciebie nie chce....

OŁTARZOWSKI (*przerywa*).

Ale i ja wcale o niéj nie myślę!

PASEK.

To Bogu dzięki! (*Chce mu podać rękę do uściśnienia*). Ale się na mnie nie gniewaj; wszak byłem zawsze dobrym bratem dla ciebie.

OŁTARZOWSKI
(nie przyjmuje ręki, niecierpliwie:)

Toć przecie i ja z braterstwa czynię to wszystko dla ciebie!

PASEK.

Więc mnie puszczaj, bo mi już bokiem wychodzi to twoje natarczywe braterstwo!

OŁTARZOWSKI *(składa ręce zaklinając:)*

Janie — Bracie — Towarzyszu broni — Sąsiedzie! Nie rozpoczynaj szkandału! Sromota dla kobiety, obraza dla gospodarstwa, dla ciebie infamia, dla mnie samego może utrapienie i zguba! Odstąp, dopóki pora.... a może już się deklarowałeś?

PASEK.

Jeszcze nie ze wszystkiém; ale ci jéj nie odstąpię, żebyś mnie zrąbał i posiekał na zrazy!

OŁTARZOWSKI.

Ale przecie nie o mnie chodzi! Chodzi o ciebie i o nią! Wszakżeś się zaklął na wszystkie świętości nieba i ziemi: żeś nie Żyd, abyś starzyzną handlował; żeś nie kapłon, abyś wodził cudze kurczęta za sobą! żeś nie bez zębów, abyś cudze kości miał oblizywać!

PASEK.

Nie zagaduj sprawy, bo czas upływa....

OŁTARZOWSKI

(trochę przytłumionym głosem).

Kiedy się dowiesz, że to już nie panna....

PASEK (*przerywając z wściekłością*).

Co to znowu było, panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI

(*kończy myśl zaczętą, nie uważając na gniew Paska*).

Porzucisz, zaniechasz, zechcesz odjeżdżać, ale już będzie za późno!

PASEK (*srodze powstając na niego*).

Panie Ołtarzowski! To obraza, która o pomstę woła do nieba!

OŁTARZOWSKI.

Obraza żadna! Innyby sobie tego nie ważył za nic. Aleś ty uparty, przesądny, wymyślny i waryat — — chyba że i *pomimo tego* pojmiesz tę panią za żonę?...

PASEK (*w najwyższym stopniu złości*).

Rozumiem, niegodziwy człowieku! Poczynasz, jak Pakolnicki, ten sławny żarłok w naszéj chorągwi, co kiedy głodny, pluje w miskę, żeby go drudzy nie odjadali; i kiedy wszyscy odskoczą, sam jeden potém za dziesięciu pochłania. — Ale obciąłem za to uszy Pakolnickiemu; — przypiekę i tobie boków, że w niebo głosy wołać będziesz o pomoc! (*Trzymając Ołtarzowskiego za rękę, krzyczy na głos zwrócony ku drzwiom do drugiego pokoju*): Jędrzeju! dawaj szable! Bić się będę na śmierć! Pożałujesz tego oszczerco!—Jędrzeju!!—Albo *ja* trupem, albo ciebie w czechał obleką, psi synu!

OŁTARZOWSKI (*także krzyczy*).

Kto w Boga wierzy, ratujcie, bo zwaryował!

(*Przybiegają na scenę* **P. Jędrzéj, Żelecki, Pani Jędrzejowa, Rucka, Tulska** *i* **Elżbietka**).

P. JĘDRZÉJ.

Co się tu dzieje?

ŻELECKI.

Co widzę? Mazury rąbać się będą?

PASEK (*do P. Jędrzeja*).

Dawaj szable, powiadam, bo jak nie dasz, to go kijem wywalę!

OŁTARZOWSKI

(*spokojnie i z reflexyą do siebie:*)

„Czego leki nie uleczą, uleczy żelazo; czego żelazo nie uleczy, uleczy ogień!“ To powiedział wielki jakiś mędrzec, Sokrates, czy Hipokrates. Chwycę i ja się ostateczności w téj toni; a ty Sokratesie wspomagaj, żeby mi się twoja rada na co przydała!

PANI JĘDRZEJOWA.

(*rozłączając obydwóch*).

Z czego to poszło? Na miłość boską!

ELŻBIETKA

(*przytulając się do Ołtarzowskiego*).

Uciekaj, panie Franciszku, bo cię zabiją!

OŁTARZOWSKI (*humorystycznie*).

Opowiem Państwu, z czego to poszło....

PASEK.

Ani mi się ust waż otworzyć!!

OŁTARZOWSKI.

Zapytałem pana Jana, czy pozwoli dla ubawienia kompanii opowiedzieć historyę o sławnych zalotach swoich do panny Eleonory Ryngolsztedt na śpiczastym zamku w Jutlandyi...

PASEK *(wściekły)*.

Zdrajco bezecny, żeby cię spaliły ognie całego piekła! — *(do Ruckiéj)*: Nie wierz pani temu, co mówi, bo kłamie jak król cygański!

OŁTARZOWSKI.

Do tego chciałem dołączyć wspomnienie o nieszczęśliwéj pannie Krosnowskiéj, z którą pan Pasek już był po zaręczynach....

RUCKA.
(niby rozgniewana, przystępuje do Paska).

Panie Janie, czegoto ja się dowiaduję?

PASEK *(modlącym głosem)*.

Wierutne kłamstwa, Kunulko! Wszystko to sztuczki szatańskie, żebyś mną wzgardziła, jego kochała! — *(do Ołtarzowskiego półgłosem:)* Miejże Boga w sercu, Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Na zakończenie miała być dana relacya o za-

biegach jego około Panny Śladkowskiéj, dziedziczce Bożéjwoli, i około jeszcze trzech innych.

PASEK (*tąpiąc nogą o ziemię*).

To już łgarstwa spotęgowane!

OŁTARZOWSKI.

Spodziewam się, że człowiek, który w tak krótkiém życiu tyle już miał miłostek, nie będzie śmiał podnosić oczu na żadną młodą i stalszego kawalera godną osobę. (*do Elżbietki*) Albo powiedz, Panno Elżbieto, czybyś oddała rękę — — —

ELŻBIETKA (*przerywa*).

Takiemu panu — nigdy w życiu i za nic w świecie!
(*Pasek posępnie patrzy w ziemię i nie wie, jak sobie począć*).

OŁTARZOWSKI
(*odchodząc na bok, do siebie:*)

Teraz jéj się nie odważy tak zaraz oświadczyć; ale też i nie będzie potrzebował porzucać, kiedy się dowie, że wdowa!

SCENA PIĄTA.

(*Występuje od sieni* **Wojski** *z gałązką myrty w jednéj ręce, z pierścionkiem w drugiéj. Obok niego* **Kardowski,** *ręcznikiem przez ramię przepasany, jako drużba. Za nimi* **Muzykanci** *grając na różnych instrumentach; między nimi i* **Dzięgiel** *ze skrzypcami*).

KARDOWSKI (*śpiewa z muzyką*).

Witaj, witaj boski Kupidynie,
Pięknéj, pięknéj matki ślepy synie!

Wypuść, wypuść strzałę, ugódź w serce,
Zaprowadź nas na kobierce!

(Daje znak ręką muzyce, żeby ucichła; i dopowiada z wielką fantazyą, wskazując na Ołtarzowskiego i Paska:)

A ja dodam — (bom po dobrém winie!) —
Odczep od nas przeniewierce!

(Wojski postępuje ku Ruckiéj; Kardowski zaś zdejmuje grochowiny z gwoździa i staje między Ołtarzowskim i Paskiem, mierząc z kolei oczyma obydwóch).

WOJSKI (*do Ruckiéj*).

Nie przez zazdrość, ani z jakiéjkolwiek obawy, moja wielce mościwa Pani i Dobr., stawiam się dziś już i na tém miejscu — w obliczności całego grona przezacnych krewnych i sąsiadów naszych, przed Tobą, z godłami *(pokazując pierścień)* wieczystéj przyjaźni, i *(wskazując myrtę)* nigdy nieustającéj szczęśliwości....

PASEK

(jak piorunem rażony, staje przed Rucką przy Wojskim).

(Do Wojskiego:) Co znowu Jegomości w głowie, Panie Komorowski? *(do Ruckiéj:)* Panno Kunegundo! Zmiłuj się nademną i skłoń jeszcze ucha swojego! Oto znalazł się kluczyk! Otwórz Pani wprzód puzdro, zobacz, co w niém —, i *wtedy* dopiero słuchaj deklaracyi Pana Wojskiego!

(Elżbietka wybiega natychmiast do drugiego pokoju po puzdro).

RUCKA

(odebrawszy kluczyk od Paska, — z uśmiechem do Wojskiego).

Za pozwoleniem, Panie Wojski.

WOJSKI (*niechętnie*).

To nie należy do rzeczy, a psuje mi cały kontynans; ale — nie jestem zazdrosny! — (*Elżbietka przynosi puzdro; Rucka je otwiera, kobiety cisną się koło niéj*).

RUCKA.

Drewno!

TULSKA.

Trzewiki jakieś!

RUCKA

(*wydobywa z puzdra drewniane trzewiki*).

Co to za zgrabne sandałki!

PANI JĘDRZEJOWA.

I doprawdy drewniane?

PASEK (*jowialnie*).

Tak jest, kochani Państwo. Tylko z drzewa lipowego trzewiki! (*Śmieją się kobiety i P. Jędrzéj*) A Pan Wojski myślał pewnie, że zobaczy Bóg wie jaki klejnot zamorski?

WOJSKI.

Wiedziałem, że zobaczę ladaco. Wielki mi prezent! jakby i w Polsce nie było dosyć lipiny.

P. JĘDRZÉJ.

Któż-to chodzi w takich ciżemkach?

OŁTARZOWSKI.

W Danii wszystkie kobiety! Kiedy idą ulicą, to klekocą jak grzechotniki.

ELŹBIETKA.

Panie Franciszku, to doprawdy piękny obyczaj!

KARDOWSKI.

Jeśli się komu podoba, to niech sobie te trepy włóży na nogi i sztykuce jak koń po grudzie; (*do Wojskiego:*) a Jegomość tnij swoję sztukę, bo przecie dla drewnianego sandała nikt góry brać nie będzie nad Komorowskim!

PASEK (*rezolutnie*).

Nie wszystko złoto, co się świeci; ale i drewno nie wszystko, co leży obok lipiny! Panno Kunegundo!....

WOJSKI

(*przerywa, odsuwając go na bok*).

Ale cóż mi Waszmość ciągle z tą Panną Kunegundą wyjeżdżasz?

PASEK

(*nie dając sobie przeszkadzać*).

Panno Kunegundo, zobacz czy też tam nie ma i czego więcéj w puzderku!

RUCKA

(*zaziera do puzdra i wydobywa*)

Pierścionek z pysznym diamentem!

WOJSKI (*wykrzykuje:*)

Czy go diabli przynieśli!

PASEK (*z zapałem*).

Panno Kunegundo! Włóż ten pierścionek na palec, a mnie daj inny choćby z cyny albo mosiądzu. Nie godzien jestem lepszego, bo się przyznaję, *jest* coś prawdy w kłamstwach zdrajcy Ołtarzowskiego! Ale Ci przyrzekam poprawę, ślubuję służbę wierną i stateczną! Przyjmij mię zatém w komput sług swoich, choćby za prostego tylko parobka lub poganiacza! (*Kobiety i Pan· Jędrzéj śmieją się do rozpuku. Trzej Krakowiacy czekają końca z natężoną uwagą. A Ołtarzowski chodzi niespokojnie po scenie, wielce zafrasowany*). Niech cię Panno Kunegundo nie zraża, że się już zalecałem do innych. W gruncie rzeczy jam się na lądzie i na morzu, w kraju i za granicą, tylko do ciebie jednéj zalecał! Widzi Bóg, tylko do ciebie! Bo masz oczy, usta i kibić — wypisz wymaluj, jak Nieboszczyca Krosnowska!...

PANI JĘDRZEJOWA
(*do Tulskiéj półgłosem*).

Jeśli to prawda, to ja Sułtanka turecka! Ale nic nie szkodzi, — niech tylko kłamie tak daléj!

PASEK
(*mówi daléj do Ruckiéj:*)

Masz głos dźwięczny i czarodziejski, kubek w kubek, jak ta przeklęta czarownica Eleonora w Jutlandyi! (*Ołtarzowski wżdżyma ramionami*). Masz wiano takuteńkie, jak znowu Panna Śladkowska. Ale nie tego wiana ja łaknę, kiedy deklaruję się tobie.

(*Pomiędzy Wojskim i Kardowskim trwożne szeptanie*). Bo wszakże Panna Śladkowska miała dla mnie aż dwie Boże wole, jednę w ziemi a drugą w sercu, a ja taki ani jednéj dla niéj nie miałem! Kłamstwo zaś jest wierutne, żebym miał czynić jakie koło niéj zabiegi! (*Klęka przed Rucką*) Więc rzuć na bok uprzedzenia, które mogłyby być bardzo zgubne dla rodzaju ludzkiego! gdyby się między kobietami rozpowszechniły..., odtrąć panieńskie przesądy....

RUCKA

(*przerywa mu poruszeniem ręki*).

Nie może to być, mój Panie Janie. W niebie snać już tak zapisano, że my nie jesteśmy dla siebie! Ja mam uprzedzenie przeciw takim kawalerom jak Wacpan. Waszmość znowu wdów nienawidzisz; dowiedz się zatém, żem ja — (*tragicznym tonem*) nie Tobie przeznaczona na żonę, bo jestem wdowa!

PASEK (*porywa się z ziemi*).

Co ja słyszę? Ty — jesteś wdo.. wdowa?!

RUCKA.

Jestem wdowa; chleb u mnie gotowy, ale podobno *sromotnie niezdrowy!* (*Śmiech powszechny. — Pasek mierzy Rucką oczami od stóp do głowy, niepewien co uczynić*).

OŁTARZOWSKI (*do Paska*).

Widzisz, coś zrobił! A wszakem ciebie ostrzegał!

PANI JĘDRZEJOWA.

Nic się złego nie stało! Pani Rucka nie roz-

gniewała się o to! (*do Wojskiego*) Zatém kończ już teraz Jegomość swoję oracyę.

PASEK

(*odtrzymując ręką Wojskiego*).

Jedno słowo jeszcze, Pani Dobrodziejko; (*zacinając się*): A dzieci.. są?

RUCKA (*śmiejąc się*).

Dzieci nie ma i nie było. Ale co to wszystko nadało? Ty, Panie Janie, konkurowałeś do innych; ja jestem wdowa — i nie jesteśmy dla siebie!

(*Śmiech się wznawia*).

PASEK

(*westchnąwszy, z determinacyą*).

Bądźmy *jednak* dla siebie — choćby tylko na przekorę tym, co się śmieją! Pani spuść z targu; ja coś także spuściłem....

RUCKA (*wesoło*).

Ale kiedym ja wdowa!

PASEK (*z fantazyą*).

Cóż ztąd, że wdowa, kiedy bezdzietna — i młoda — i taka ładna jak Panna Kunegunda....!

WOJSKI (*uszczypliwie*).

Jeszczeż Panna Kunegunda?

PASEK (*opryskliwie*).

Bo jest dla mnie Panną Kunegundą i będzie

nią do końca świata, choćbyś się Waszmość i na głowie postawił! Zresztą — co komu do tego, jak my się tytułujemy?

P. JĘDRZÉJ.

Brawo Mazur, umie się bronić!

OŁTARZOWSKI (*ściska Paska*).

Niechże ci Bóg sto lat życia przysporzy! Teraz zobaczym, kto tu wyjdzie z honorem.

PANI JĘDRZEJOWA (*do Ruckiéj*).

I cóż ty na to, Kunulko?

RUCKA.

Jeżeli mój braciszek pozwoli — rozkaże....

P. JĘDRZÉJ.

Ale owszem! Nic nie mam przeciwko temu. Copulate vos, amate et multiplicamini!

(Pasek ściska najprzód Rucką, potém P. Jędrzeja. Ołtarzowski odbiera z rąk Kardowskiego wieniec grochowy i staje przed Wojskim. Elżbietka trzyma się zawsze w bliskości Ołtarzowskiego).

ŻELECKI

(*szepce do ucha Wojskiemu*).

Nie przyznawaj się Jegomość, żeś konkurował do Ruckiéj!

OŁTARZOWSKI (*uroczystym głosem*).

A teraz baczność, zacna kompanio! Ten wie-

niec przeznaczono konkurentowi z Mosiny. Konkurenci z Mosiny wyszli z bitwy obronną ręką. — Sądźcież teraz, komu wypadnie głowę ukoronować?

WOJSKI (*półgłosem do swoich*)

Tego nie będzie! Cześć ziemi naszéj warta sakryfikacyi — zresztą Wojski już dla samego urzędu musi mieć żonę! (*głośno, do Ołtarzowskiego:*) Czy Waszmość myślisz, że ja konkurowałem do pani Ruckiéj?

OŁTARZOWSKI.

Tak mi się jakoś zdawało!

WOJSKI (*z fantazyą*).

To ci się źle zdawało, Panie Franciszku! Ja Panią Rucką tylko chciałem prosić o protekcyą (*zwracając oczy ku Elżbietce*) do nadobnéj panny Elżbiety...

ELŻBIETKA

(*tuląc się do Ołtarzowskiego:*)

Broń mnie, Panie Franciszku!

WOJSKI.

Panno Elżbieto! Jestem Wojski; a Wojski musi mieć żonę! Pani Rucka zajęta teraz własnemi interesami; więc się immediate awizuję do Waćpanny Dobr. i deklaruję z inklinacyą i affektami...

ELŻBIETKA (*przerywa*).

Honor mi sprawia ta inklinacya Jegomościna, ale ja — jak Mamę kocham — już jestem pani Ołtarzowska!

WOJSKI.

— Sen czy czary? A to znowu od kiedy?

PASEK (*do Ołtarzowskiego*).

Co ja słyszę? i ty się żenisz? (*ściskają się obydwaj*).

ELŻBIETKA (*odpowiada Wojskiemu:*)

Tak jest! I mama pozwoliła!

WOJSKI

(*spoziera najprzód na grochowiny, potém na swoich*).

(*Półgłosem:*) Tonący brzytwy się chwyta! (*głośno, do Elżbietki:*) Ale — bo widzi Panna Elżbietka, Waćpanna nie rozumiesz mojéj intencyi. Ja tylko prosić chciałem o dobre słówko do Mamy Dobr., żeby — żebym mógł zostać pani Ołtarzowskiéj — ojcuszkiem!

P. JĘDRZÉJ (*śmieje się rubasznie:*)

Co się dzieje? Wszelki duch Pana Boga chwali!

ŻELECKI.

Czy to być może?

KARDOWSKI (*uradowany*).

Trzecie wesele! Ja na każdém drużba!

ELŻBIETKA (*kłaniając się Wojskiemu*).

Jeżeli tylko tego, to z całego serca, ojcuszku Dobrodzieju! (*Idzie do matki i całuje ją w rękę*). Kochana Mamuchno, pozwól żeby Ci się Pan Komorowski

w naszéj obecności oświadczył! To tak ładnie, kiedy się kto komu oświadcza!

TULSKA.

Dajcie mi pokój! Nie żartowalibyście sobie!

WOJSKI.

Pani Dobrodziejko! Panno Maryanno! Bo kiedy pani Rucka może być dla pana Paska jeszcze panną Kunegundą, czemużbyś i Ty nie miała być dla mnie, czém byłaś kiedyś przed laty? — Panno Maryanno! Nie chciałaś wtedy być moją, chociaż pałało serce moje strzelistemi affektami ku tobie! Inny zaprowadził cię do ółtarza... Ale cóż ztąd dobrego? Oto jesteś wdową... będziesz niedługo i sierotą, kiedy ci z córki zrobią panią Ołtarzowską... (*rzuca się na kolana*). Panno Maryanno, niechże nie klęczę napróżno! Wszakże tym razem przynajmniéj nie uderzyłem zapóźno.

PANI JĘDRZEJOWA.

Pani Piotrowa! ktoby téż miał takie serce z kamienia!

ELŻBIETKA.

Mameczko, ja się wcale tak długo prosić nie dałam!

WOJSKI (*podniesionym głosem*).

Pani Dobr., pro bono publico! Salwuj nasz honor krakowski! Nie dozwól Mazurom triumfować nad nami!

TULSKA.

To już wstawaj, albo co, kochany Panie Łukaszu!

KARDOWSKI.

Vivat Pani Wojska i Nowomiejska Podstarościna! (*Wojski wstaje i rzuca się w objęcia Tulskiéj Pani Jędrzejowa ściska po kolei wszystkie kobiety, niezmiernie uszczęśliwiona*).

OŁTARZOWSKI.

W cóż się teraz ten wieniaszek obróci? Ja się w niego ubrać nie mogę, bom dobił targu i wrócę do domu z żoną. Wojski i Pasek to samo. P. Jędrzéj dawno oczepion! Żelecki i Kardowski do stanu małżeńskiego nie aspirują. — Nie ma go na kim zawiesić; a spalić grzechemby było, bo gdyby nie grochowiny, kto wie czyby przy tych zapustach przyszło było do skutku choć jedno tylko wesele. — Dawaj gwoździa, Panie Jędrzeju! Zawiesim je tu, u posowy, na wiekuistą pamiątkę bytności Mazurów w Krakowskiém.

PANI JĘDRZEJOWA.

O! nie, mój Panie Franciszku! Jest tu ktoś jeszcze, co chociaż się bardzo zalecał, myśli że mu to ujdzie na sucho i wcale się nie zabiera do ołtarza... (*Odbiera wieniec grochowy od Ołtarzowskiego i obraca się do Dzięgla, który stoi ze skrzypcami przy muzykantach*) Panie Kalasanty Dzięgiel herbu Karnusbenedyktus, choć jeno tu Wasindziéj!

DZIĘGIEL
(*rzuca się do nóg Pani Jędrzejowéj, ze skrzypcami w ręku*).

Wielmozna Jéjmościnku! kiedy Panowie moi się zenią, cóz biednemu Dzięglowi po grochowinach? Zośka jest ładna bestyjka! serce mi swoje jesce wcora oddała. — Przezegnaj nas, Jéjmościnku, a odda mi dzisiaj i pierścionek i rękę i cego zywnie zaządam!

PASEK.

A na co ja ciebie obrócę z tą twoją Panią Dzięglową?

DZIĘGIEL.

A juzci na leśnicego, wielmozny Panie. Właśnie dziś tydzień, jak ta godność zawakowała w borach naséj przysłéj Jéjmości.

RUCKA.

A zkądże *ty* już wiesz o tém?

DZIĘGIEL (*wstawszy z ziemi*).

Cegoby Dzięgiel nie wiedział?! Moje ocy widzą w ciemności... rozumiem głosy wselkiego ptastwa... umiem mowę cworonoznych robaków, ze jak się odezwę, to się garną do mnie jakby do swego..! Moje usy słysą jak trawa rośnie, co ryby we wodzie ze sobą septają, nawet co ludzie myślą w swoich głowach.

PANI JĘDRZEJOWA.

To powiedz, co ja myślę w téj chwili?

DZIĘGIEL.

Ze mam dostać Zosię i sto złotych do poduski w dodatku!

PAN JĘDRZĖJ.

Dobryś Dzięgiel! Dostaniesz i to i owo. — (*Do muzykantów*) A teraz grajcie, że struny będą pękały!

DZIĘGIEL

(*śpiewa, przygrywając na skrzypcach*).

Myślał świat, ze Krakowianie
Do kobiet pierwsi i sklanki;
Ale górą Mazowsanie,
A najwyzéj — Krakowianki!

KARDOWSKI.

Hosanna, Bachus hosanna!
To mi dopiero ostatki!
Zmienia stan panna niepanna!
Bezdzietne wdowy i matki!

PANI JĘDRZEJOWA (*do publiczności*).

Dziś eleganci z Mosiny
Tylko panny bałamucą;
Nagotujcież grochowiny,
A dawne czasy — powrócą!

(*Wśród muzyki i tańca zasłona spada*).

KONIEC.

DOPISEK.

Zbytecznėm byłoby powiadać czytelnikowi, który zna *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska*, że główną osobą w téj komedyi jest Autor Pamiętników. Jowialną staropolską osobistość jego starałem się oddać według dat, jakie sam podał o sobie; za czém poszło, że kilka rzeczywistych szczegółów z jego prywatnego życia znalazło miejsce w komedyi, jak są opisane w Pamiętnikach. — Prawie wszystkie figury podrzędne są także historyczne. Ale niektórych rzeczywiste nazwiska zamieniłem z przyczyn łatwych do domyślenia na inne, — i ukoloryzowałem ich indywidualności częścią całkiem po swojemu, częścią znowu za wskazówką zarysów, rzuconych tylko jakby od niechcenia przez samego Pamiętników autora. Ztąd osnowa *Grochowego Wieńca* jest do połowy że tak powiem historyą, w drugiéj i większéj połowie zmyśleniem. I zdaje mi się, że dla saméj rzetelności autorskiéj powinienem teraz pociągnąć granicę pomiędzy jedną a drugą, — poprostu: przyznać się, co wziąłem, a co jest moje.

Rzeczy, imiona i wydarzenia podane przez Paska są następujące:

Jan Chryzostom Pasek był szlachcic z pod Rawy, a zatém Mazowszanin. Wieś rodziców jego nazywała się Bieliny. Młodość i znaczną część dojrzalszego wieku swego spędził w wojsku, pod buławą Czarnieckiego. Bywszy obecny w bitwach pod Gnieznem, Warszawą, Warką i Trzemesznem (1656), i wziąwszy udział w potrzebie węgierskiéj przeciw Rakocemu (1657): udał się razem z oddziałem Stefana Czarnieckiego do Danii, którą wtedy Polska wspomagała w wojnie ze Szwecyą. Pobyt Paska na Duńskiéj ziemi przeciągnął się od miesiąca Sierpnia 1658 aż do jesieni 1659. Wśród różnych czynów rycerskich, do których dokonania należał, wydarzyło mu się i zakochać w jakiéjś damie duńskiéj, rodem i majątkiem znakomitéj, któréj było imię *Eleonora*. Gdyby nie nagłe odwołanie wojska polskiego do kraju, byłby się może z nią i ożenił, gdyż się oboje rozmiłowali w sobie na dobre.

O obyczajach ludu tamtejszego różne dziwy Pasek podaje; między innemi o używaniu przez kobiety trzewików drewnianych zamiast codziennego obuwia. — Zupełnie serio nadmienia, że „w całém królestwie szwedzkiém i w niektórych prowincyach duńskich diabłami tak robią, jak niewolnikami w Turczech, i co im każą, to czynić muszą; i nazywają ich duchami familijnemi.“ —

Kiedy dywizya Czarnieckiego powróciła do kraju, zakwaterowano chorągiew, do któréj Pasek należał, na zimowe leże częścią do *Mosiny*, częścią

do *Obornik.* Pasek dostał się do Mosiny, gdzie prawie całą zimę spędziwszy, dopiero na same ostatki pojechał za urlopem odwiedzić rodziców do Bielin. — Gdy więc hufce Czarnieckiego wyruszają na Łowicz i Warszawę ku granicom litewsko-rosyjskiém, aby odeprzeć wtargnięcie Moskali i Kozaków: Pasek spędza ostatnie dni zapust wesoło i hucznie w gronie rodzinném, pośród sąsiadów z pod Rawy, mając potém także niezwłocznie pospieszyć za swoją chorągwią, żeby się dosługiwać wawrzynów wojennych przez długie jeszcze lata, i przypatrzyć wydarzeniom, które tak żywo opisał w swoich Pamiętnikach. — Wtedy to, w r. 1660 na ostatki w Bielinach, wręczył Pasek przywieziony z Danii podarunek *„damie swojéj, cośmy się w sobie kochali“* (powiada), Pannie Teresie Krosnowskiéj, podczaszance rawskiéj, przy *„pięknéj mowie Pana Franciszka Ołtarzowskiego, towarzysza i sąsiada mego.“* — Ani o p. Krosnowskiéj ani o panu Ołtarzowskim drugi raz już w dziele swojém nie wzmiankuje. Czy mu ta miłość wyszumiała następnie z głowy, czy też panna za innego za mąż poszła, czy wreszcie umarła? niewiadomo. Salwując obojgo od zarzutu niestateczności, wolałem przypuścić, że umarła. Co się tyczy Ołtarzowskiego, także nieznane są dalsze szczegóły jego życia i jego osobistości. Musiał to być w każdym razie Towarzysz prawdziwie kawalerskiéj fantazyi, kiedy ex abrupto taką powiedział oracyą! Wyborna ta mowa jego wzięta jest do komedyi prawie słowo w słowo, jak była rzeczywiście po-

wiedziana, a w pamiętnikach Paska zamieszczona. — Kiedy kosztowne puzdro, w Poznaniu zrobione, otworzyła Panna Krosnowska, znalazła w niém *trzewiki drewniane lipowe*, i „z wielką je po staremu wszyscy przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych, przyjaciół i sąsiadek zjeżdżała się kompania.“ — „Lubo kochanka moja (pisze daléj Pasek) chciała, żebym dłużéj u niéj zabawił, pojechałem za chorągwią, jak tylko dni Bachusowe minęły.“ I wyjechawszy na wojnę, nie wrócił z niéj aż dopiero po siedmiu latach, na zimę 1667. — Bywszy przez czas tak długi w tylu terminach (jak się lubi wyrażać), miał sposobność rozwinięcia niepoślednich zdolności swoich nietylko w zawodzie wojskowym ale téż i obywatelskim. Umiał prawić dzielne mowy na sejmikach, marszałkował nawet nieraz na nich z wielkim honorem, i posyłano go w poselstwie do króla, do arcybiskupa, do biskupa kujawskiego,“ co zawsze było z dobrą reputacyą tak dla niego samego, jak dla koła, od którego posłował.“ To téż ledwie wrócił do domu, zaraz go obskoczyli życzliwi sąsiedzi mazowieccy, dali mu komornikostwo na pierwszy początek obywatelskich dostojeństw, „przyrzekali dźwigać coraz wyższemi promocyami, tak że miał urość u nich do trzech lat najdaléj.“ Co większa, znaleźli się i tacy, „którzy sobie życzyli postanowić go w domu swoim.“ Mianowicie Pan *L.....*, wojewoda rawski i Pan *Śladkowski*, kasztelan sochaczewski, umyślili go ożenić — pierwszy z Panną R.......ską, drugi z Panną Śladkowską,

jedynaczką i dziedziczką wsi nazwanéj Bożawola, wartującéj 70,000 złotych wtenczas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talary po 3. — Pasek nie był od tego, żeby się żenić. Ale cóż, kiedy „ci obydwaj sąsiedzi psowali domowych konkurencyi fantazyą.“ Kasztelan powiadał na Pannę R.......ską, „że miała matkę swawolną występnicę, więc i sama taką być może.“ Wojewoda zaś powiadał na Śladkowską, „cóżto, że ma 70,000, kiedy sama panna ma niektóre wady, a osobliwie zła jak jaszczurka, i bez mała nie podpija!“ Ważył się tedy nasz szlachcic i na jednę i drugą stronę, „bardziéj mu się jednak serce chwytało Śladkowskiéj,“ dla owéj Bożéjwoli, ile że grunta były tam nadzwyczaj piękne i żyzne.

Gdy się to działo, téjże jeszcze zimy, jakoś wśród zapust, szepnął do ucha Paskowi pan *Jędrzéj Remiszowski*, który miał za sobą Paskownę, siostrę stryjeczną naszego autora, żeby téż z nim pojechał i zobaczył, jak mu będzie się podobała jego rodzona siostra, wdowa po panu Ł..... (nazwana w komedyi *Rucką*), która była zamieszkała w Krakowskiém, we wsi *Olszówce*. Nie był Pasek w rzeczywistości takim wdów nieprzyjacielem, jak jest wystawiony w komedyi, pomyślał więc sobie: „nie damy za to nic, choć téj wdowie przypatrzymy się; wszak mam inną okazyę gotową, jeżeli się ta nie będzie zdała, bo panny Śladkowskiéj pewnie przedemną nikt nie weźmie.“ Pojechał tedy z Remiszowskim do Olszówki i stanęli na miejscu w sam dzień Najświętszéj Panny, zażywszy nabo-

żeństwa u cudownego obrazu Matki Boskiéj po drodze. „Przybyliśmy bez muzyki (powiada), żeby się to nie znaczyło, że w zaloty.“ Ale po niedługiéj chwili i rozmaitéj rozmowie, „uznawszy szczerą inklinacyą i że strona gospodarza poczęła się przymawiać o muzykę, posłałem dopiero po muzykantów do Włodzisławia, których wnet przyprowadzono.“ Nastały tańce i znaczące zapytania jak z jednéj tak z drugiéj strony. Chociaż Pani Ł.... miała już lat 46, (poczciwemu Paskowi się zdawało wtedy, że nie mogła mieć jak 30), chociaż było i kilkoro dzieci z pierwszego małżeństwa i Olszówka tylko arendą: — skończyło się jednak na tém, że jeszcze tegoż samego dnia, w którym przyjechał, oświadczył się Pasek wdówce i mile został przyjęty. Kiedy się inni goście w najlepsze bawią nie przypuszczając, aby rzeczy już były tak daleko, za danym znakiem wysunął się *Dzięgielowski*, sprytny „wyrostek Paska, co grał na skrzypcach i śpiewał ładnie,“ na środek komnaty, i zanuciwszy piosnkę stósowną do okoliczności, oznajmił zręcznie całemu towarzystwu, co się święci. — Ślub się odprawił już w następną Niedzielę. —

W tydzień dopiero po weselu dowiedział się Pan *Komorowski*, Podstarości Nowomiejski (godność Wojskiego zawdzięcza tylko autorowi komedyi), że pani Ł...., do któréj oddawna konkurował, już jest panią Paskową. Zgryzło go to bardzo, odesłał przez posłańca dawnéj swojéj bohdance otrzymane znaki przyjaźni i pierścienie, i ożenił się wkrótce potém także z wdową, panią B........

(naszą *Tulską*), „ale tak złą kobietą, że się nieszczęśliwym nazywał, i przysiągł księdzem (?) i umarł.“

Osiadł Pasek po ożenieniu w domu żony w Olszówce, ale nie od razu pozyskał w Krakowskiém u sąsiadów tę wziętość i estymę, jakiéj zażywał w obozie i pod Rawą, w domu rodziców. Opisuje pod rokiem 1669. zajście, jakie miał we własnym domu, w dwa prawie lata po ożenieniu, z kilką szlachty Krakowskiéj, a które lubo chwilowo było niemiłe, bo się nie obyło bez szabel, sińców i razów, przecież pociągnęło za sobą pożądane następstwa: szacunek i mir dla Mazura, którego aż do owego czasu uważali za intruza na krakowskich śmieciach. Aktorami w owéj przeprawie byli i w komedyi wprowadzeni na scenę między innymi panowie Franciszek *Żelecki* i *Kardowski*, „wielki pijus“ według świadectwa samegoż Paska. Uszczypliwe przycinki i szyderstwa z Mazurów, wspomniane w komedyi (Papież mazowiecki i mazowieckie komunikanty), są także autentyczne.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.